



Foto: Andrzej Walter

Andrzej Krzysztof Torbus

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XVII Nr 1(185) Żelów, styczeń 2012

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Krzysztofa Galasa, Piotra Dumina, Véry Kopeckiej, Krystyny Mazur, Piotra Prokopiaka, Katarzyny Ulińskiej

Andrzej Dębowski – *Był rok 2011* oraz *Pamięci Stanisława Rembeka*

Leszek Żuliński – *Detoks*

Józef Baran – *Przystanek marzenie*

Stefan Jurkowski – *Będzie maj*
prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *Liryczna siła poetyckiej metafizyki*

Igor Wieczorek – *Oby tak dalej, Mistrzu!*

Kazimierz Ivosse – *Wojna na małej stacji w J.*

Andrzej Bartyński – *List Andrzeja Do Janusza*

Irena Kaczmaczyk – *Julia Hartwig w Bibliotece Jagiellońskiej*

Janusz Orlikowski – *Czekając na swój czas*

Dariusz Pawlicki – *O pewnych jabłkach i jabłoniach*

Jerzy W. Misztela – *Przy porannej kawie*

Jacek Kajtoch, Andrzej Walter – *Ósma strona świata*

Andrzej Gnarowski – *Festiwal, którego nie może nie być*

Aleksander Nawrocki – *V Festiwal Poezji Słowińskiej*

Jurata Bogna Serafińska – *Osadzony, lecz wolny*

Krzysztof Graboń – *O procesie powstawania historii poetyckiej*

Daniela E. Zajączkowska – *Pieśni odejścia i powrotu oraz Ośłabić*

Andrzej Walter – *Torbusowa Wigilia*
Wydarzenia, Informacje, Opinie, Poglądy



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębowski

Kronika

W wieku 89 lat zmarł **Leopold Unger**. Dziennikarz, publicysta belgijskiego „Le Soir”, paryskiej „Kultury” i „Gazety Wyborczej”.

W wieku 87 lat zmarł we wtorek w Kanadzie **Josef Skvorecky**, jeden z najwybitniejszych i najważniejszych współczesnych pisarzy czeskich, znany tłumacz literatury amerykańskiej i twórca legendarnego emigracyjnego wydawnictwa '68 Publishers.

Prezydent Bronisław Komorowski z małżonką wzięli udział w uroczystej premierze najnowszego filmu Agnieszki Holland, „W ciemności”, zorganizowanej 3 stycznia w Warszawie.

Na widowni zasiadli też m.in. reżyserka filmu Agnieszka Holland, minister kultury Bogdan Zdrojewski, metropolita warszawski kardynał Kazimierz Nycz i reżyser Andrzej Wajda. „Agnieszce Holland należą się wielkie brawa i wyrazy uznania” – powiedział po projekcji Bogdan Zdrojewski. Jak ocenił minister, zespół artystów, który pracował nad filmem „W ciemności” zasłużył na Oscara. „To przejmujący obraz, który przenosi nas w obszar czasu straszego”.

Konkursy

III Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O wers Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej” w Szczecinie

Związek Literatów Polskich – Oddział w Szczecinie, Pałac Młodzieży – Pomorskie Centrum Edukacji w Szczecinie i Miesięcznik Pedagogiczny DIALOGI zapraszają do wzięcia udziału w III Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O wers Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej”

Nadrzędnym celem konkursu jest rozbudzanie talentów oraz popularyzowanie twórczości poetyckiej młodych autorów, a także przypomnienie młodemu pokoleniu dorobku i sylwetki Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, jednej z najwybitniejszych przedstawicielek polskiej liryki.

Konkurs adresowany jest do uczniów gimnazjów i wszelkiego typu szkół średnich.

Na konkurs należy przysłać utwory dotychczas niepublikowane i nienagradzane w innych konkursach poetyckich. Wiersze o tematyce różnego postrzegania i aspektu miłości (maks. 3 utwory, do 22 wersów każdy), należy nadesłać w 3 egzemplarzach do 10 stycznia 2012 roku (nie decyduje data stempla pocztowego) na adres:

Miesięcznik Pedagogiczny DIALOGI
Pałac Młodzieży - PCE

al. Piastów 7, 70-327 Szczecin, z dopiskiem:
„O wers Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej”.

Każdy utwór winien być oznaczony godłem (słowne lub cyfrowe, nie obrazki czy grafiki); to samo godło winno występować na dołączonej kopercie, zawierającej kartkę z imieniem i nazwiskiem, adresem, adresem mailowym, telefonem, wiekiem autora, adresem szkoły, ewentualnie z nazwiskiem nauczyciela, opiekuna.

Organizatorzy przewidują przyznanie nagrody głównej – „Wersu Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej”, dyplomów i nagród książkowych.

Rozstrzygnięcie konkursu oraz wręczenie nagród laureatom odbędzie się w Pałacu Młodzieży, w Szczecinie – 18 lutego 2012 roku.

Organizatorzy przewidują wydanie almanachu poetyckiego zawierającego nagrodzone i wyróżnione utwory (bez prawa do honorarium autorskiego).

Wiersze nagrodzone będą przedrukowane także w Miesięczniku Pedagogicznym „DIALOGI”.

XIX Konkurs Poetycki im. Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej w Katowicach

Urząd Miasta Katowice i Miejski Dom Kultury „Szopienice-Giszowiec” zapraszają na XIX Konkurs Poetycki im. Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej.

Celem Konkursu jest opisanie językiem współczesnej poezji tego, co stanowiło najgłębszy sens i istotę twórczości Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej – MIŁOŚCI.

W Konkursie mogą wziąć udział autorzy zrzeszeni i niezrzeszeni, bez ograniczenia wieku.

Na Konkurs należy nadesłać nie więcej niż 3 utwory, nigdzie dotąd niepublikowane.

Maszynopisy utworów muszą być opatrzone tylko i wyłącznie godłem (wyrazem) i powielone w 3 egzemplarzach. W osobnej kopercie, opatrzonej tym samym godłem, co maszynopis, należy umieścić następujące dane: imię, nazwisko, adres, numer telefonu oraz krótką notkę biograficzną.

Nie przestrzeganie zasad regulaminu i przesłanie więcej niż jednego zestawu utworów przez jednego autora podpisującego się różnymi godłami, dyskwalifikuje z udziału w Konkursie.

Oceny prac dokona powołane przez organizatorów profesjonalne JURY, które przyzna nagrody pieniężne i wyróżnienia. Zorganizowane zostaną też spotkania autorskie dla laureatów.

Prace należy nadsyłać do dnia 3 lutego 2012 roku na adres: Miejski Dom Kultury „Szopienice-Giszowiec”, Filia nr 1, 40-336 Katowice, ul. Obrońców Westerplatte 10, z dopiskiem: „Konkurs Poetycki”.

Organizatorzy nie zwracają prac nadesłanych na Konkurs i zastrzegają sobie prawo nieodpłatnego publikowania nagrodzonych, wyróżnionych i wybranych przez Jury utworów w prasie oraz wydawnictwach okolicznościowych rozpowszechnianych przez organizatora.

Wyniki Konkursu zostaną podane do publicznej wiadomości.

Autorzy przystępujący do konkursu wyrażają zgodę na publikowanie i przetwarzanie swoich danych osobowych w publikacjach i ogłoszeniach wyników.

Uroczystość ogłoszenia wyników i wręczenia nagród odbędzie się w Filii nr 1 Miejskiego Domu Kultury „Szopienice-Giszowiec”, przy ul. Obrońców Westerplatte 10 w Katowicach, 24 lutego 2012 roku o godz. 17.00.

I Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Pawła Brylińskiego

Gminna Biblioteka Publiczna w Sieroszowicach ogłasza I Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Pawła Brylińskiego. Patronat nad konkursem objął Wójt Gminy Sieroszewice.

Konkurs ma charakter otwarty, mogą w nim brać udział twórcy, piszący w języku polskim, którzy ukończyli 15 lat.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie trzech wierszy własnego autorstwa, o dowolnej tematyce, w 4 egzemplarzach w formie wydruku na papierze w formacie A4, do 18 marca 2012 roku na adres: Gminna Biblioteka Publiczna w Sieroszowicach, ul. Ostrowska 49, 63-405 Sieroszewice. Na kopercie z nadesłanymi na konkurs wierszami należy umieścić dopisek: „Konkurs poetycki im. Pawła Brylińskiego”.

Nadesłane na konkurs wiersze należy opatrzyć godłem (pseudonimem).

W osobnej, zaklejonej kopercie, opatrzonej tym samym godłem, należy umieścić nazwisko i imię autora, adres, numer telefonu kontaktowego lub adres e-mail.

Nadesłane na konkurs wiersze nie mogą być wcześniej nigdzie publikowane ani nagradzane w innych konkursach.

Organizator nie zwraca nadesłanych tekstów i zastrzega sobie prawo do publikacji nagrodzonych i wyróżnionych wierszy w tomiku pokonkursowym lub w prasie bez zgody autorów i honorarium.

Prace nadesłane na konkurs oceniać będzie profesjonalne jury powołane przez Organizatora. Jury oceniać będzie poszczególne wiersze, a nie ich zestawy jako całość.

Przewiduje się następujący podział nagród:

I miejsce – 1.000 zł.

II miejsce – 700 zł.

III miejsce – 300 zł.

Wyróżnienia – nagrody rzeczowe.

Jury upoważnione będzie do innego podziału nagród.

O wynikach konkursu laureaci zostaną powiadomieni telefonicznie lub e-mailem do 30 kwietnia 2012 roku. Informacja o wynikach konkursu zamieszczona będzie również na stronie Urzędu Gminy Sieroszewice i na stronie Gminnej Biblioteki Publicznej w Sieroszowicach.

Uroczyste wręczenie nagród i wyróżnień odbędzie się w maju 2012 r. w siedzibie Organizatora.

Organizator nie zwraca kosztów podróży laureatom konkursu i nie zapewnia noclegu.

Zgłoszenie uczestnictwa w konkursie jest jednoznaczne z przyjęciem warunków niniejszego regulaminu.

[ad]

DARIUSZ PAWLICKI

O pewnych jabłkach i jabłoniach

„Jedynie to, co lokalne, jest uniwersalne, na nim budowana jest wszelka sztuka”.

John Dewey

Na parapecie kuchennym stoi zielony czajniczek, w którym parzy się herbata Darjeeling. Obok niego leży jabłko odmiany szara reneta. Ten gatunek herbaty to, według mnie, numer 1. wśród herbat czarnych (tylko takie piję). Natomiast owa reneta, obok złotej renety, jest najbardziej cenionym przeze mnie jabłkiem. Ten ranking w przypadku Darjeelingu, tak wygląda od 12 lat. A jeśli chodzi o renety, rok od kiedy zajmują one pierwsze miejsce, choćby przybliżony, ginie w mrokach mojej pamięci.

Mimo, że jak wskazuje tytuł, szkic ten jest poświęcony jabłkom i jabłoniom, wspominałem jednak o herbacie, bo coś musi być początkiem. Lecz nie może nim być wzmianka o jabłkach. Dlaczego? Bo jabłka za sprawą swego kształtu symbolizują m. in. wieczność nie mającą początku ani końca.

Maria Ziółkowska w *Gawędach o drzewach*, mając na uwadze ziemie polskie, wspomina: „Jeszcze pod koniec XIX wieku jadano winniczki vel windyczki, aporty lub daporty, (...), bursztynówki, szczecinki, balsamki, jesionki, cyganki, wanatki, wierzbówki, maryjki, pierzgnięta, kalwile, pepingi, papierówki, ananasówki, renety”. Spośród nich, do naszych czasów, w sadach ostały się jedynie trzy ostatnie odmiany. Pozostałe przeszły do pomologicznej przeszłości, powiększając listę odmian jabłoni, których nazwy występują jedynie na stronach fachowych książek, a do przyjrzenia się żywym egzemplarzom najczęściej brakuje już okazji.

Wykaz odmian uprawianych w Polsce we wspomnianym okresie, jest więc niezwykle skromny (wpływ na to miał przede wszystkim klimat). Tym bardziej prezentuje się on niepokojąco, gdy uwzględni się, że w połowie XVII w. uprawiano na świecie około 200 odmian jabłoni. Natomiast w 1831 r. odnotowano ich już ok. 1400. W II połowie XIX wieku nastąpiło zdecydowane zintensyfikowanie prac sadowniczych mających na celu uzyskanie kolejnych odmian. W ich rezultacie liczba ta wzrosła obecnie do mniej więcej 10 000 (przy ok. 20 szlachetnych gatunkach jabłoni).

Do obecności jabłoni, wszelkich odmian, w Polsce czy też w całej Europie jesteśmy przyzwyczajeni. Traktujemy je jako najzupełniej normalny składnik krajobrazu; jak również stały składnik diety. Mieliliśmy na to, jako społeczeństwa setki lat. Ale już np. w USA

pojawienie się jabłoni, to sprawa stosunkowo nagła i oczywiście niedawna. Związana przy tym, w znacznym stopniu, z jednym człowiekiem – Johnem Chapmanem (1774-1845). Bo to on, będąc pionierem szkółkarstwa amerykańskiego, wprowadził uprawę jabłoni na rozległy Środkowy Zachód Stanów Zjednoczonych. Znalazło to wyraz w przydomku, jaki nadali mu jego rodacy, i pod jakim był i jest znany – Johnny Appleseed*. Pod tym charakterystycznym mianem, jako ten, który rozpowsechnił uprawę jabłoni w swojej ojczyźnie, funkcjonuje jako ważna postać amerykańskiego folkloru. Niewątpliwie więc jego dokonania zostały docenione i, w swoisty sposób, także nagrodzone.

Renety lubię za ich smak: jeśli chodzi o szarą – winno-kwaskowatą, w przypadku złotej w grę wchodzi też nieco słodczy. Zwracają one uwagę także swym wyglądem: ich okrągłość jest bardzo nieregularna, zróżnicowane pod względem wielkości i kształtu. Pewnie klienci bardziej by się nimi interesowali, gdyby stały się, jak za dotknięciem różdżki pomologicznej, słodkie. A przynajmniej słodko-winne. Ale na szczęście są takie, jakie były od początku. Trudno jednak stwierdzić, kiedy zaczęła się ich historia. Pewne jednak jest to, że renety znane były w połowie XVI wieku, i że wyhodowano je we Francji. Mam do nich słabość także dlatego, że są to odmiany stare.



Reneta szara

Wspomnianym wyglądem różnią się zdecydowanie od sprzedawanych w wielkich sklepach samoobsługowych jabłek takich np. odmian jak: Golden Delicious, Royal Gala. Te bowiem zawsze wyglądają jakby wyszły spod sztancy, tak są do siebie podobne. Bardzo długo pozostają twarde i równie długo nie pojawiają się na nich ślady będące wynikiem przechowywania czy transportowania. A jabłka tych odmian mogą być przewożone na znaczne odległości. Z renetami jest zupełnie inaczej. Do transportu po prostu nie nadają się. Sprzedawane są więc wyłącznie na rynku lokalnym. Hodowane zaś – na niewielką skalę. Odwiedzając hale targowe bądź targowiska, na których sprzedaje się owoce i warzywa, można przekonać się, że renety (szare i złote) są rzadkością. To że dla zdecydowanej większości ludzi nie są atrakcyjne, sprawiło, iż nie wyhodowano niskopiennych jabłoni tych odmian. Dlatego renety pozostały okazałymi drzewami; okazałymi jak na jabłonie. Ich wysokość dochodzi bowiem do 12 metrów. Do tego są wyjątkowo odporne. I to zarówno na choroby, jak i szkodniki. A w przypadku jabłoni jest ich bardzo wiele. To dlatego renety dożywają 200 lat (maksymalny wiek dla jabłoni). Gdy tymczasem większość odmian - jedynie 50.

Renety z racji swego wspomnianego wieku i wysokości, są często drzewami pochylonymi, rosochatymi, z licznymi śladami jakie pozostały gwałtowne wiatry. Ich pnie pokrywają też porosty nadające im wygląd bardziej sędziwych, niż są w rzeczywistości.

Ze *Słownika symboli* Władysława Kopańskiego, na temat jabłka można m. in. dowiedzieć się, że jest ono „symbolem wieczności; całości; Ziemi; gwiazdy; życia, zdrowia, odrodzenia, wiecznej młodości, nieśmiertelności; dziecka, wiosny; jesieni, śmierci; wieszczby, mądrości, wiedzy, wtajemniczenia; obecności boskiej; odkupienia; grzechu; władzy królewskiej; miłości, pokusy, uciech seksualnych, radości doczesnych, płodności; niebezpieczeństwa, niezgody, oszukaństwa; jedności; grawitacji”.

Wymienione powyżej nieocenione źródło podaje również, że „w Biblii, z wyjątkiem kilku miejsc, w których nie wiadomo, o jakich jabłkach mowa, wspomina się tylko o jabłkach granatu [greckie *melon* i łacińskie *malum* oznaczają nie tylko 'jabłko', ale wszelki większy owoc, co można było jeszcze uściślić przez dodanie nazwy własnej, np. *malum citreum* – cytryna]. Natomiast w historii kuszenia Ewy przez węża (*Gen. 3, 1-6*) nie ma w ogóle mowy

(Dokończenie na stronie 4)

O pewnych jabłkach i jabłoniach

(Dokończenie ze strony 3)

o jabłku, lecz tylko o owocu drzewa, które jest w środku raju' (...). Jabłko w roli owocu zakazanego zaczęło występować stosunkowo późno; wtedy stało się symbolem wiadomości złego i dobrego, całokształtu wyobrażeń o tym, co dobre i złe, czyli systemu ocen i norm moralnych, dzięki któremu, zdaniem Jahwe (w relacji węża), ludzie staną się jako bogowie. Jabłko jest emblematem wiedzy i wtajemniczenia, jednym z insygniów władzy królewskiej. Stanowi również przedmiot symbolizujący Ziemię „i (zaspokojenie) pragnień ziemskich (doczesnych), a jego kolor, zapach i słodycz – pokusy tego świata”. W tradycji celtyckiej jabłko było owocem magii, objawienia i wiedzy, traktowano je też jako samoodradzające się, czarodziejskie pożywienie. Dla Celtów galijskich jabłonią była drzewem świętym, na równi z dębem.

Jedzenie szarej czy złotej renety, każdorazowo jest dla mnie przyjemnością. Wpływ na to, z jednej strony, ma ów kwaśno-winny smak (w przypadku złotej wzbogacony o odrobinę słodkości); z drugiej zaś, dająca o sobie znać, suma przyjemnych myśli związanych ze spożywaniem tych konkretnych jabłek na przestrzeni bardzo wielu lat. Ta suma zresztą powiększa się; przypomina przysłowiową kulę śnieżną sunącą po zboczach, i stającą się większą, coraz większą. Zaprzestania jedzenia renet nie biorę pod uwagę. Jest to bowiem czynność należąca do drobnych, ale jakże istotnych przyjemności. Drobnych, gdyż nie trwa długo. Skonsumowanie dwóch zajmuje wprawdzie dwa razy więcej czasu, ale osłabia tę przyjemność. Powoduje, że nie jest ona tak wyrazista. A umiar, i w tym przypadku, jest jak najbardziej wskazany.

DARIUSZ PAWLICKI

* Ang. apple – jabłko, seed – nasiono.

Julia Hartwig w Bibliotece Jagiellońskiej

Próby

*Aby nie zastępnąć w samotności
wychodzi na ulicę
staje na rogu zapala papierosa
widzi przejeżdżające auta
i przebiegające w chłodzie młode pary
Odkrywa za każdym razem
E pur si muove! A jednak się kręci!
Wraca do domu*

*Już zapomniał po co wyszedł
Znowu smakuje mu samotność*

z tomu „Gorzkie żale” (2011)

Niezwykle ciepłe spotkanie z poezją Julii Hartwig odbyło się w ramach 15. Targów Książki w Krakowie w Sali Konferencyjnej Biblioteki Jagiellońskiej. Poetka promowała swój ostatni tom „Gorzkie żale”. Książka pod redakcją Ryszarda Krynickiego (Wydawnictwo a5, Seria Biblioteka Poetycka) ukazała się we wrześniu 2011 roku na jubileusz 90-lecia Autorki.

„Gorzkie żale” są zbiorem – typowych dla Julii Hartwig – motywów, tematów, refleksji nad skomplikowaną naturą ludzką. Autorka dotyka tu granicznych doświadczeń, choroby, śmierci i wszelkich niedoskonałości ciała ludzkiego. To głęboka refleksja nad złożonością życia, nad jego akceptacją. (Poetka pisała te wiersze podczas zmagania się z poważną chorobą). Wyraziście recenzuje tomik na łamach Gazety Wyborczej z 27.09.2011 Tadeusz Sobolewski, który pisze: „Hartwig jest mistrzynią dystansu, powściągliwości. Uprawia wzniosłą sztukę samoograniczenia. Ale nie sama powściągliwość jest wartością tej poezji. Jej paradoks polega na tym, że jasne, klarowne zdania mieszczą w sobie i jakby prześwietlają to, co niewyraźne, mroczne”. Stanisław Barańczak nazwał Jej poezję „pasją dnia, w której jest niepokój marzenia sennego”.



Julia Hartwig

Julia Hartwig podczas spotkania przeczytała kilkanaście utworów z promowanej książki, jak również z wydanego w roku 2009 tomu „Jasne niejasne”. Delikatne, przezroczyście wręcz, pełne wyrafinowanej prostoty i doskonałe w formie wiersze spowodowały, iż wywiązał się między Czytającą a słuchającymi fantastyczny, ciepły klimat, który zaowocował licznymi pytaniami i ciekawą rozmową z Poetką. Spotkanie z Julią Hartwig pozwoliło więc poznać nie tylko najnowsze utwory pomieszczone w „Gorzkich żalach”, ale – z odpowiedzi Poetki na zadawane przez prowa-

dzącego wieczór redaktora Tomasza Fiałkowskiego i licznie zgromadzonej publiczności pytania – dowiedzieć się o genezie powstania tytułu książki (tytuł „Gorzkie żale”, chociaż nawiązuje do nabożeństwa pasyjnego, jest metaforyczny i bardzo przewrotny), o drodze twórczej wybitnej Poetki. Julia Hartwig powiedziała, iż aktualnie unika wierszy, których tematem jest natura. Wyznała: *naturę już opisałam, już ją pożegnałam, teraz piszę wiersze głównie refleksyjne. Staram się – mówiła – żeby to, co piszę, wypowiadało mnie.* Dodała – *dużo czerpię z doświadczeń wspólnoty, otoczenia, choć lubię też samotność.* Podczas rozmowy z Autorką poruszono temat Jej działalności translatorskiej (tłumaczenia z jęz. francuskiego, anglo-amerykańskiego; wznowienie pół roku temu świetnej monografii „Apollinaire”). Nie obyło się bez pytania o Kraków, który stał się miastem Jej wydawnictwa. Julia Hartwig powiedziała, że Kraków jest bardzo specyficznym miastem, do którego można się przywiązać, albo od niego odwrócić. *Obok Krakowa – dodała – nie można przejść obojętnie.* Przywołała swój półroczny pobyt (w czasie wojny) w Krakowie, podczas którego uczyła się na tajnych kompletach podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego. Z dużym szacunkiem wspominała przyjaciół, m.in. Witolda Lutosławskiego, Jerzego Turowicza. Mówiła o wielkiej miłości do muzyki (słucha głównie programu II Polskiego Radia), którą – podkreśliła – trzeba słyszeć, nie tylko słuchać podczas innych, choćby przyjemnych zajęć. Na pytanie, czy zmieniłaby coś w swoim życiu, odpowiedziała: *jestem przywiązana do swojego życia i nic bym w nim nie zmieniła.* Zapytana o troski wyznała, iż nie miała za dużo trosk, zwłaszcza związanych z twórczością. Książki miały dobre recenzje, dobrze się sprzedawały. Poetka podziękowała Wydawnictwu a5 za ogromną staranność i edytorskie dopracowanie tomu. *To piękna książka – skomentowała – jest bardzo czysta, ma dużo powietrza!* Julia Hartwig zapowiedziała nową publikację. Ukażą się „Dzienniki” z trzech lat, których wydawcą będzie Wydawnictwo Literackie.

Na zakończenie, na prośbę uczestniczącej w spotkaniu Krystyny Zachwatowicz, Julia Hartwig odczytała powtórnie tytułowy wiersz „Gorzkie żale”. A potem tłumy czytelników ustawiły się w kolejce po autograf wybitnej Poetki.

IRENA KACZMARCZYK

Julia Hartwig, jedna z najbardziej cenionych współczesnych polskich poetek, pisarka, eseistka i tłumaczka, urodziła się 14 sierpnia 1921 roku w Lublinie. Zadebiutowała w 1936 roku w lubelskim międzyszkolnym piśmie literackim „W słońce” wierszem bez tytułu. Podczas okupacji przeniosła się do Warszawy. Brała udział w konspiracji i podziemnym życiu kulturalnym, była łączniczką Armii Krajowej. Publikowała swoje wiersze m.in. w „Wyborze wierszy poetów lubelskich” oraz na łamach „Twórczości” i „Kuźnicy”.

MNIJ WIĘCEJ (83)



Detoks

Definicja z Wikipedii: »detoks – potoczna nazwa sposobu leczenia uzależnień, polegającego na nagłym odstawieniu substancji, od której dana osoba jest uzależniona, połączone z terapią farmakologiczną i psychologiczną«.

LESZEK ŻULIŃSKI

Detoks to tytuł nowego, drugiego już tomiku Krystyny Mazur.

Krystyna Mazur to główna animatorka życia literackiego w Szczecinku. Jej zasługi na tym polu są nieocenione; prowadzi ona m.in. grupę poetycką Opal i jest filarem organizatorskim konkursu poetyckiego „Malowanie słowem”, który w roku 2011 miał już swoją XVI edycję. Sama zaczęła pisać i publikować późno, jak na nasze obyczaje, jednak ja – znający ją od dawna – mówię: warto było i „sprawdziło się”.

Ten tomik „robi wrażenie”. Jest piorunującą mieszanką życia i poezji. To ten rodzaj pisania, który wynika nie z egzaltacji sztuką, lecz z chodzenia po ciernisku dnia codziennego. Owszem, nie jedyna Krystyna Mazur odkryła ten substrat inspiracji, ale eksplorowanie go – jak wiemy – wymaga większej wyobraźni i głębszego wmyślenia się w realne „tu i teraz” niż czyniła to dawna poezja, biorąca się często z imaginacyjnych obłoków. Innymi słowy: odkryliśmy moc i sens „przyziemia” i w nim ulokowaliśmy cały ten „pejzaż egzystencjalny”, pozbawiony wszelkiej egzaltacji i aż do bólu autentyczny. Liryka – okazuje się – potrafiła w tym się i odnaleźć, i zmieścić, i – co najciekawsze – otworzyć nowe przestrzenie dla doznań i języka. Oto wiersz pt. *Nowa czasoprzestrzeń: Gdy dzieci wyprowadziły się / a męża oddelegowali, / kupiłam zegar z duszą, / by coś chodziło w domu. // Budzi mnie co godzinę, / jak kochanek z wypłowiłych baśni. / Z mroków wydobywa się wiersze turpistów / i włóczy po kątach, rozdymając granice. // Godziny tak głośne, że budzą oblodzone okna / zmieniając w dekoracje teatralne. Modlą się o sen. // Rankiem wmalowuje cienie pod oczy / i ciekawość w koleżanki z pracy. Niby zupełna prozodia, a jednak wiersz. I to pełen rozmaitych cienkości, ot, choćby te cienie pod oczami – podkrążonymi zmęczeniem czy kosmetykami?*

I na każdym kroku mamy tu takie właśnie

wiersze: „wielowarstwowe”, pisane na poziomie dosłowności i zaraz potem „parabolizujące” niemal każdy drobiazg.

Znajduję tu też wiersze po prostu urocze, tkliwe, pomysłowo opisujące sytuacje z pozoru banalne. Na przykład ujął mnie wiersz pt. *A.B.C.: Sny maleństwa pachną mlekiem (jeszcze nie kwaśnym) / Uśmiechami nagradza rytm poza powiekami. / Nie widzi malejących pieluszek. // Naukę rozpoczyna od da... da... istów / Zahartuje się każdą wbitą pod paznokcie zimą. Wazonami oswoi śmierć kwiatów. // Nie budź, / kiedy jeszcze wyciąga rączki / ku górce. Przy okazji proszę zwrócić uwagę na „wyrafinowania” w tym pozornie prostym wierszyku. A te wazonosy osuwające śmierć kwiatów? – rewelacyjne!*

Jeszcze gdzieniegdzie Krystynie „puszczają” liryczne tęsknoty i wydobywają się z niej różne czułości. Ale jednak w pewnym momencie „te wiersze przestają się uśmiechać”. Często pojawiają się tutaj teksty o dzieciach pozbawionych normalnego domu, o ludziach zapędzonych w koki róg własnej samotności, wyalienowanych i z jakichkolwiek przyczyn biednych. To teksty szlachetnie proste, ale też dramatyczne, jak ten o jakiejś kobiecie: *Nikt nie wie o jej miejscu bez cienia / i zapachu. Tam staje się / równa pelzającym robakom. // Nie czyta cudzych pytań. Długo patrz jak litery współpracują. / Tworzą harmonijny kontrapunkt i nikną. // Stawia drzwi z piasku, by sypały się / w oczy zmorami sennymi. / Nikt inny ich nie widzi.*

Sporo tu „poetyki miasta” – tego antypodu dawnej, autentystycznej pociechy. Choć znajdziemy tryptyk *Erekcjato...* wyrażający tęsknotę za naturą życia i jego otoczenia. I za miłością. Ona jednak w całym tomiku nie ma jakby czasu dla siebie – życie ucapione jest sznurem do kamienia szarej codzienności. I tak dobrze, że z niej się rodzą te wiersze. One są tu *detoksem*, terapią, encefalografem. Taką rozchyloną żaluzją, przez którą w całej tej mizerii widzimy jednak prawdę życia, losu i świata – jakie by one nie były...

A jak świetnie i mądrze to wszystko zobrazowane, niechaj pokaże tryptyk, który publikujemy poniżej...



Krystyna Mazur, *Detoks*. Wydawca: Samorządowa Agencja Promocji Kultury, Szczecinek 2011, s. 64

Krystyna Mazur

W drodze

Dzień pierwszy

Mgła rodzi. Ciężki poranek.
Świergot.

Nie znam się na ptakach,
Jednak odróżniam świergotanie
Od skrzeczenia. Człowiek idzie

Po wodzie. Jest
Coraz bliżej.

To nie cieśla,
Ten łowi ryby.

Dzień po pierwszym

Mgła odbiera środkową część lasu.
Zostawia początek i koniec
oraz tych, którzy umieją

chodzić po wodzie
i czekać na ponowny cud
rozmnożenia ryb.

Sroki skrzeczą. Jedyne,
co pewne, to początek i koniec.

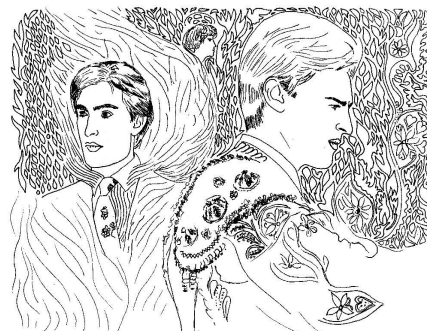
Nie zajmuję się ornitologią,
jednak wiem, że kiedy tyle srok skrzeczy,
zapowiada się dobra zabawa.

Dzień ostatni

Mgła opuszcza
las. Wzywa
na stronę bieli.

Może dołączę do tych,
którzy chodzą po wodzie
i czekają na cud.

Ciebie.



Rys. Barbara Medajska

Věra Kopecká

(Tłumaczył: Antoni Matuszkiewicz)

Dziewczyna na brzegu morza

Na brzegu leżała dziewczyna
 złotawa jak piasek
 Plecy słońcu nastawiała
 włosy rozpostarła w wachlarz
 Chłopcy czuły mi dłońmi
 gładzili po rękach po piersiach
 po śniadej twarzy
 W modlitwie
 W obrzędzie miłosnym
 Przechodnie się uśmiechali
 Na brzegu morza
 Przeszedł ktoś
 żądny zniszczenia
 Nim morze
 swym dotykiem zmyje
 dziewczęce ciało
 jak żywe
 Zgarnął ktoś piasek
 zburzył kruchą talię
 nogami ręce podeptał
 Kaleka
 na brzegu morza
 a fale o brzeg biją
 żałośnie
 nadaremnie
 I w oczach chłopców
 podziw i zmieszanie
 wstrzymuje czas
 Czułe dłonie
 wskrzeszają
 nieme piękno
 i dziewczyna z piasku
 pod rękami chłopców
 ożywa
 Powabna
 Senna
 Nowonarodzona

Nad przepaścią

Kartkowała ciemność
 Pod skórą ciszy
 szukała wspomnienia
 zgubionej dawno
 bladej fotografii
 Rozkwitły bzy
 Upajający zapach
 płynął niczym jedwab
 nad pierwszymi pocałunkami
 Niewypowiedziane wyznania
 lśniły
 z filigranów gwiazd
 na dnie źrenicy
 po długim miłowaniu
 Szczęście gwałtowne
 jak śmiech
 jak powódź
 podmywało brzegi
 dawnych prawd
 Jak powódź
 Przeminięło
 Kruszył się
 szcerstwiały chleb
 na twardą skórę

codzienności
 I wciąż w niej tkwił
 Krzykiem tłukł lustra
 Odlamki słów
 pryskały
 do oczu
 do dłoni
 pod nogi
 Już nie starczało nawet na sól
 powszednich dni
 Na swych lodowych krach
 wyobcowani
 zderzali się z ciszą
 niewyrażonych
 wyrzutów
 Bolesne pocałunki
 gniewu
 Zdziczałe pszczoły
 urazów
 Stłumiony oddech
 strachu
 Kartkowała ciemność
 Pod skórą ciszy
 szukała wspomnienia
 zgubionego dawno

Starzejący mężczyzna

I
 Wzrok przesunął się po futerale skrzypiec
 Od dawna pokrytym kurzem
 Pozostał przy tym spojrzeniu
 Pozwolił chęci dojrzeć
 Drżącymi palcami unosił wieko
 jak zaglądający dziurką od klucza
 ukradkiem odmyka się drzwi
 Ujął smyczek
 i delikatnie przeciągnął włosie kalafonią
 Pradawnym chwytem instrument
 oparł pod brodą
 i błędził opuszkami po strunach
 Dostroił kołkami na gryfie i zagrał
 Zrazu z wolna niepewnie
 jakby otwierał stary album
 Ale pieśń się wzmagała rola
 Grał jak o życie
 W niebo sięgając dźwiękami
 Jak dłońmi po kobiecej skórze
 tak smyczkiem wodził po strunach
 Grał jak o życie
 o swą ostatnią miłość

II
 Siedzieli naprzeciw siebie
 Kobieta promieniejąca młodością
 On siwy
 starzejący mężczyzna
 Tylko oczyma
 dotykał jej warg
 Czekał aż wyjawi pragnienia
 opowie przygody
 z owej dalekiej krainy młodości
 Gładził ją wzrokiem
 Jak wodę żywą chłonał
 jej słowa wygląd oddech
 Pochylał ku niej
 nienasyconym milczeniem
 Tak całkiem bezzasadnie
 został obdarowany najhjojnij
 Jako ten kto wszedł
 i już na zawsze został

Okiem w ciemność

Ciszę po rdzeń osamotnienia
 dawkowała noc
 w milczeniu gwiazd
 i w ruchu zasłon w oknach
 fałszywą piesszczotę
 a w przymykanych drzwiach
 rozpraszała złudzenie
 że ktoś przychodzi
 że ktoś odszedł
 Stał przed wejściem do domu
 Niegdyś rodzinnego gniazda
 Poszarpane rysy
 w opadającym tynku
 lustra w oknach
 wspomnień
 I dom powoli
 zapada się w pejzażu
 jak krzyż pokutny
 za dawne winy
 Tych głuchych lat
 Tych piskląt
 rozszarpanych przez jastrzębie
 I Bóg
 i jakaś pieśń daleka
 co jak nieśmiały kruchy kwiat
 wychynęła z zielska
 Czas niezdecydowanie
 drepcze w miejscu
 i jesień napiera
 na dom i na kwiaty
 Zapłakane okno
 zapatrzony w ciemność
 która nie oddycha
 Jak czarna ściana
 niewzruszona stoi
 Nie przejdiesz Nie obejdiesz
 Nie przekroczyś
 Ten mur
 ta noc
 jak obłężenie
 na śmierć zagłodzi
 miłość
 bez dotknięcia
 bez nadziei
 Tylko cichy śpiew
 jak płacz jak deszcz
 ścieka po ścianie
 i szuka dłoni
 i pryska do oczu
 i na usta
 wyschnięte

Sparciała mowa

Ogrodnik umiera
 i stary sad
 marnieje do korzeni
 Na zagonach płone
 skurczone skwaśniałe płody
 i słowo spadłe na ziemię
 rozsada mróz
 na krzyk na skrzek
 Pestka niedojrzała
 W miejscu nasiennego gniazda
 spleśniała miazga
 Sparciała mowa

Piotr Dumin

Moje pragnienie I

Moje pragnienie dotykało próżni,
choć śledziłem obraz pełni,
gdy nie wiedziałem, czy dopełnisz
wyobrażenie – czy mnie z nim poróżnisz.

Bo jesteś kształtem sennego kamienia,
gdy płomień śpiewa w pierzynie pajęczej.
Kurczą się domy, kiedy wzbiera serce.

Tak świeci księżyc na pancerzu zbroi
– suchy trzask światła wśród stogów milczenia.
Miecz wojownika wyjdzie z przerażenia.
Nie ma go w polu, chociaż w polu stoi.
Pierś w pierś naciera. Gamma iskier cała.
Nadmiar nas spełnia, ale kształt – ocala.

Śpiew niosącego

Nie jestem życiem
choć istnieję
ideą ani zaprzeczeniem.

Idę krawędzią
wymijając
skończone kształty
obecności

Nieautentyczny
nawet w biegu
zatrzymuję się
wierzęgam lub uciekam

By znów spokojnie
kroczyć drogą
z Sancho Panchem na grzebiecie
zamiast Don Kichota

Przypowieść

Zdarzenia biegną szybciej
niż myśli o nich
Opada widnokrąg
i gniew rodzi psa
Ze ścian wychodzą zwierzęta
Znów łagodnie powietrze
i jesteśmy próżni
gdzieś tylko czeka
Twoja tęsknota

Słowa się rozpalają
w ten łagodny wieczór
i nawet śmierć jest nieprawdziwa

Nauczeni czasu
nigdy go nie zrozumiemy
Zmarszczki powietrza w przestrzeni
znów przeciw nam

Odpust

Płynę rzekę
jak przeszłość

zapach mięty i tataraku
W Zielone Świątki
i w odpust
Gdy wujek Smętek
w odświeżonej furmance
z miodem zza rzeki
A z pól lessowych spływały
pszeniczne dziewczęta

Płynę dolinę rzeki Kamiennej
z żółtym piaskiem plaży
z żoną weterynarza
co jak dorodny owoc
oddawała się naszym spojrzeniom

Tak jak ona szukaliśmy Raju
A Raj był to parów leśny
na którego zboczach
odbywał się rytuał spełnienia

Widownia sadowiła się
na przeciwległym zboczu
ukryta
w młodym sośniaku
Spektakl przerywany był czasem
śmiechem i gwizdami
bo jak wiadomo człowiek
to śmieszna istota
ni to bóg ni to zwierzę

A na rynku trwał odpust
Z winem patykiem pisanym
szklaną wata
lodami
strzelnicami i karuzelą

Kręciliśmy ją
by móc się
bezpłatnie przejechać
pobujać
ponad miasteczkiem

Kręciliśmy
jak to miasteczko

jak świat co zawsze
próbuje nas zatrzymać

Krąg

Z przeszłością więc z sobą
obok
galopującej teraźniejszości
jakby było dokąd gonić
lub przed czym uciekać

patrzę w pole
z kapliczki nad wąwozem
gdzie święty Jan
z liliją w dłoni
w lipowym drewnie
wyrzeźbiony

Od pól snuje się
dym badyli
Dzwony barokowego kościoła
toczą odwieczne żale
pomiędzy lasem i wzgórzami

Turkocze w pamięci furmanka

na targ do miasteczka

Woznica z batem
bije nad polami

W dzień targowy pulsuje knajpa w rynku
lessowym nadmiarem

Upojony wolnością i wódką gospodarz
bije batem konia
i śpiewa

„Wozniak pije
Wozniak ma
Wozniakowi Pan Bóg da”

Teraz po asfaltowych drózkach
Snują się samochody
i wypełniają w odpust
jak żuki ścierwniki
rynek miasteczka
z miejscem
po naszym domu
jak po wybitym zębie

Nim się spostrzeżliśmy
skończył się nasz czas
i skończyło się miejsce

Nim zatoczyliśmy krąg
nie było dokąd powracać

A wyjeżdżaliśmy
pełni nadziei
z wiarą
że życie zaczyna się za widnokretem
że otworzy się przed nami przyszłość

Świat jednak nie był
tak sielski anielski
Nie czekał na nas

Szybko zrozumieliśmy
że nie jesteśmy konieczni
a nawet potrzebni
Że długa droga przed nami
i nie wiadomo
choć wiadomo
jaki będzie jej koniec

Coraz rzadziej spotykamy ludzi
w których możemy się odnaleźć

A tak długo wierzyliśmy
że zdążymy powrócić
ze Złotym Runem spełnienia

Oczekiwanie

Napierają
dziela nas
przedmioty
Istnienie zaczyna mieć sens
już tylko w innym istnieniu

Rozsypuje się krajobraz
wyostrza zmysły

Natura upomina się o siebie
jak dziecko krzyczy

Czekając na swój czas

Patrząc na ogół zjawisk dziejących się w świecie myślimy, że możemy się nie doczekać. I mamy rację, gdy zaglądamy w okno telewizora widzimy to, co na ogół nas obraża, naszą inteligencję, sprowadzające się do najniższych uchybień intelektu „wyczyny”, które mają uchodzić za prawdę o nas. Przyglądamy się często temu z niesmakiem, a z braku innych, ważnych – wartości patrzymy ze zdziwieniem, że nic ponad tą miarę nikt nie jest w stanie nam zaferować. Dekadencja doszła do dna, zupełnie pozbawiła się smaku, postmodernizm okazał się mialką oazą z której nic już wartościowego wydobyć się nie zdola.

Jesteśmy w kropce. Z lewej jej strony to wszystko co było, które przewróciliśmy już na piątą stronę, z prawej nic nowego, co mogłoby nas autentycznie poruszyć. Nawet śmierć odbieramy jako zwykłą kolej rzeczy, nauczeni jej wizerunkiem epatowanym w mediach. Wiemy, że ma przyjść i już, przestało dla nas być istotne czy wcześniej, czy później. W mediach już było tyle o niej, czy na smutno, czy na wesoło (tu mam na uwadze głupkowate seriale, gdzie ona bywa jako pomysł do kpin), że gdy ona faktycznie się pojawia, nie jest traktowana *serio*, a jako wynik zwykłego stanu rzeczy. Ma to dobre strony dla najbliższych, przecież od zawsze chcieliśmy ulżyć w największym cierpieniu.

Dopiero, podejrzewam, gdy nas faktycznie dotyka pozostajemy sami i obraz z telewizora jest nam obrzydliwy. A może nawet nie. Może okazuje się zbawczy, zapamiętane obrazy są dla nas jak *karma*, a ich przekaz jak *mantra*, która poprzez swe powtórzenia zyskuje na wartości. Jesteśmy już społeczeństwem, w którym śmierć nie jest problemem, a przystankiem. Czymś na kształt pewnej formy. Skoro tak, musiałby w nas być obecny głęboki akt wiary. Jakaś pewność, że życie doczesne nie jest ostateczne. A może nie dbamy o to i jest nam obojętne? Nasz pusty racjonalizm sięga tak daleko, że mało nas obchodzi imaginacje wiecznego życia, a dla pewności chodzimy do kościoła. To co mówią księża przyjmujemy jako ładną bajkę, bowiem oni tak mało wiedzą o życiu. I jest w tym pewna racja, tyle że nie do końca. Nie o słowa kazań tu chodzi, bo te są sprawą czysto ludzką i są lepsze lub gorsze, interpretacją czytanej wcześniej ewangelii. A o nią samą, która najczęściej niezrozumiała wpada jednym uchem, a po wyjściu z kościoła wypada drugim. Idziemy na obiad.

Ale czemu ja się dziwię, kiedy po wydarzeniach kulturalnych, a mam tu na myśli te z najwyższej półki, które w naszym czasie są spektaklami niszowymi wychodzimy w milczeniu i rozchodzimy się do domów, bądź w gronie najbliższych idziemy na wódkę, gdzie po zdawkowym klepaniu po plecach autorów czekamy na profanum. Nie jest to celebracja nowa. Tak czynili i wielcy poprzednicy oraz ich, dziś byśmy powiedzieli fani i zagorzali przeciwnicy. Przy czym różnica polega na tym, że działały się z uwagi na tych drugich dyskusje, czasem kończące się jakimś skandalem, ale przede wszystkim pobudzone mózgi filtrowały przez siebie wydarzenie, którego były świadkami. Dziś w tej mierze na ogół każdy zgadza się z każdym i to jest ta cecha, która odróż-

nia. Jeszcze miałem to szczęście być aktorem i uczestnikiem rasowych wymian zdań na zadany temat. Wtedy mnie nawet denerwowały, gdy dyskutanci się galopowali zapominając o sprawie, a bywało że wypychali się w ciasną uliczkę, która już pozbawiana była racji bytu. To ci najbardziej zagorzali, dodając dodatkowego uroku całości, dziś myślę.

A może ta zgoda zapobiega takim właśnie za-cietrzewieniom? Poziom kultury niszowej wzrósł i znalazł się po przeciwnym biegunie. Skoro moje racje i tak nikogo nie interesują, nie zmieniają obecnego stanu rzeczy, którym rządzi kultura masowa, zachowam spokój, swoje myśląc. Poklepię twórców spektaklu po ramieniu, autora wernisażu czy spotkania poetyckiego, pieśniarza wykonującego najpiękniejsze arie stuleci i wrócę do domu.

Dom w naszych czasach stał się naprawdę siedliskiem spokoju i bezpieczeństwa, a to nie za sprawą Niszu, a kultury masowej, która wciąż o tym bębni, tak że częstokroć traci wiarygodność. „Kolorowe pisma” prześcigają się w znalezieniu uszczerbku, rysy na tym domniemanym Edenie częstokroć przekraczając wartość dobrego smaku, lub chcąc zwiększyć poczytność pisma wymyślają bajki z krainy Złej Nocy wkraczając w *nasz dom*. Zaspokajają potrzebę dramaturgii wśród mas, która została im odebrana, gdy kultura wysoka stała się niszową. Nie Diogenes z Synopy powoduje reakcje swą ekstrawagancją, jak legenda donosi czyniący stosunki seksualne na oczach innych ludzi, a osoby masowej kultury, które poprzez swe minimalne właściwości intelektualne, potrafiące tylko mówić hasłami: pokój jest dla wszystkich, jestem przeciw futrom z norek, gdyż te zwierzęta mają prawo do życia, miłość to podstawa naszego życia, dom jest moim schronieniem. Jest ważne kto mówi, jakie czuje jego właściwości, co dokonał w sensie poprzez hasła, które wygłasza. Od tego zależy czy te same słowa mają dla mnie znaczenie, czy nie. Dla kultury masowej ważna jest hasłowość. Im bardziej banalne hasła tym lepiej. Tak prześcigał się przecież komunizm? Śmiejemy się dziś z tego, mając dystans. I mając tą pewność, że on nie wróci. Zaśmiejmy się więc i z hasel jakie podsyła nam tym razem nie władza, a „kultura”. Choć nie mam pewności, że to nie jedno. Tak przynajmniej wynika z moich spostrzeżeń, gdy jedni i drudzy chcą dbać o pokój na świecie, o to by wszystkim działa się dostatnie. Te same hasła nie potwierdzone autentycznym autorytetem, czyli osobowością znaczącą, a tylko hasła, hasła, hasła i śmiech. I przy tym one, kultury masowej są identyczne lub prawie identyczne z tymi, które serwują nam „umiejący mówić”, czyli politycy. Coś nie tak. Coś tu się pomieszało. Przecież nawet król w odległych czasach, jako władca absolutny, miał błazna, z którym czasami się liczył, miał względ na jego zapatrywanie, na jego ironię i komizm, zanim wydał wyrok. Tu błazen przytakuje władcy, udając tylko, że nim jest. Czyli zażartuje z polityką, ale tego, który aktualnie nie jest przy władzy, a w opozycji. O tym pierwszym cicho, sza, lub co najwyżej delikatny żarcik, albo nawet bomba z którą polityk mógł się liczyć, ale się z nią nie liczy. Stworzył się między politykami a ludźmi kultury zespół naczyń połączonych, gdzie jedni i drudzy mają odpowiednią ilość wody do dostatniego, we wzajemnej korelacji życia. Kultura masowa jako kolaborant z polityką, wszak nie

wytworzyła działań, sposobów reagowania by można mówić inaczej, ma moc i kto jej się przeciwstawi?

Mogłaby niszowa, ale ona póki co jeszcze dławi się samą sobą, tym że nie jest priorytetową. I nie pomogą jej działania kościoła, opozycji politycznej, żadna ze znaczących instancji. Karty w tym względzie już dawno zostały rozdane i to się w tym kształcie nie powtórzy. Nie ma takiej możliwości. Kościół nie czuje się zagrożony, a przy najmniej na tyle, by prowokować jakieś zdarzenia. Jego status jest utwierdzony. Politycy mogą walczyć na sobie właściwej scenie. Obraz współczesnej degrengolady musi się wypalić, do dna.

Musi zaistnieć taka sytuacja, w której przeciętnemu człowiekowi obecna rzeczywistość zacznie tak doskwierać, to znaczy obrazy serwowane przez telewizję jako główne, niepodważalne medium będą źródłem uczucia najpierw zniecierpliwienia, później znużenia, po całkowitą odrazę, aż do całkowitego braku ufności zmieniające się w chęć ironicznego, a dalej sarkastycznego, by na końcu złowrogiego buntu. Ten *bunt mas* będzie miał znaczenie. Wtedy pojawi się możliwość kulturalnej rewolucji.

Czy masy zwrócą się więc ku kulturze niszowej? Trudno odgadnąć. To mało prawdopodobne, aczkolwiek możliwe. Pustka ma to do siebie, że się zagospodarowuje. W każdym razie pojawi się możliwość, która mieć będzie czasową sposobność autentycznego ubogacenia człowieka. Gdy słowa Biblii będą mieć prawo i możliwości ponownie zaistnieć, a ludzie ku niej lub autentycznej nauce się zwrócą, poszukując w pierwszym i drugim przypadku prawdy o sobie. Tym sposobem i wkrótce będą mogli być zauważeni tacy poeci, myśliciele, filozofowie, którzy ją będą na użytek własny i drugiego człowieka opisywali, interpretowali. W każdym bądź razie będzie mógł nastąpić zwrot, gdy człowiek pozbawiony już jakichkolwiek wartości, ku czemuś będzie musiał się zwrócić. Gdy zawyje jego głos, człowieka masowego, gdy zauważy, że „kultura” mu przekazywana to uwłaczający mu gniot. Gdy już nie będzie skłonny do śmiechu na widok obrazów z telewizji. Zrodzi się bunt.

Diogenes z Synopy szedł z zapaloną latarnią w biały dzień powtarzając: *Hominem quero, szukam człowieka*. Mogę powtórzyć za nim z ironią, ale i nadzieją: *Czekam na swój czas*. Bowiem jak napisałem w wierszu z tomu *Nasz siwulek świat* z roku 2005, *Wierzę w człowieka*:

*zgodnie z przysłowiem o piekle
tym wstydliwym codziennym
z gazet i dzienników TV
w jego dobre intencje*

*wierzę że jest godny i dba
o rodzinę bliższą i dalszą
przyjaciół i znajomych
jak prawdziwy myśliwy*

*mogę mu zaufać
i powierzyć swe tajemnice
o kocie biegnącym ulicą
nie napisanym wierszu*

*wierzę w człowieka
w jego prawość
moja wiara
jest*

JANUSZ ORLIKOWSKI

JERZY WŁODZIMIERZ MISZTELA

Przy porannej kawie

Dziś puściły mi nerwy. Powód – telefon o piątej nad ranem. To przez niego wstałem o godzinę za wcześnie. Lubię sobie poleżeć w ciepłym łóżku przed wypiciem, przygotowanej mi przez żonę, porannej kawy. Co prawda lekarz kazał mi ograniczyć jej picie, ale nie zabronił. Kawa mi pomaga, żeby nie przysnąć przy pisaniu. A tu dziś kawy nie ma. Mógłbym zaparzyć sobie sam, ale lepiej poczekać, aż żona mi ją poda. Nie robię tego z lenistwa, tylko dla walorów smakowych. Najlepszą kawę, jaką piłem, zawsze ona mi przyrządzała. Kawa dla mnie jest czystą poezją. Lubię chłonać jej zapach, który przypomina mi dom rodzinny i nieodżałowanego, świętej pamięci rodzica ojca. On też lubił napić się kawy, jak mu żona zrobiła. Chyba mam to po nim. Tylko jego cierpliwości mi brakuje. O, wreszcie jest kawa! Jeden łyk i już mogę skupić się tylko na słowie...

Od kilku dni zastanawiam się, skąd wziął się ten cały światowy kryzys i kto za tym stoi? Prawdę mówiąc – nie wiem. Albowiem moja wiedza na ten temat jest żadna, a prawda na ten temat jest tak cicha i delikatna, że prawie niezauważalna. Biję codziennie z pokorą, w dzwon ciszy, który słyszą tylko nieliczni – małe grono wtajemniczonych. A oni milczą, w imię świętego spokoju lub, jak sami to określają – w imię „wyższych celów”.

I cóż my, prości zjadacze chleba, możemy na to poradzić – powiedział wczoraj wieczorem mój znajomy – czego chcieliśmy, to mamy. Drogi nasze nigdy nie były usłane różami. Obecnie też. Ale teraz, każdy może wybrać sobie własną, jaka w danej chwili wydaje mu się najwłaściwsza. A że często droga prowadzi donikąd, to już zupełnie inna sprawa. Może droga jest ważna, lecz o wiele ważniejszy jest wyznaczony cel, któremu współczesny człowiek podporządkowuje całe swoje życie. A cel jest jeden – pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze... Goni za nimi jeden i drugi jak koń z kłapkami na oczach, kombinując przy tym, żeby droga nie była zbyt wyczerpująca, najlepiej z górki. Na koniec, patrząc mi prosto w oczy zapytał: Sąsiad, czy ty masz już wyznaczony cel? Wzruszyłem tylko ramionami, bo i co mu w tej chwili miałem powiedzieć.

Najtrudniej jest znaleźć to, czego w ogóle nie szukamy. A ja nie szukam. Nie mam takiej potrzeby, nie mam pragnień, które by mogły być moją misją na Ziemi. Wystarczy, że słońko zajrzy do mojego okna, by mnie obudzić. Teraz to wiem, a kiedyś nie dostrzegałem tego, co miałem tuż przed swoimi oczami, nie doceniałem tego. Całymi dniami siedzę w swojej samotni cicho jak mysz pod miotłą i zastanawiam się, czy to, co robię, ma jakikolwiek sens. Po co pisać wiersze, skoro ich prawie nikt nie czyta. Pisanie wymaga ode mnie bardzo dużego wysiłku fizycznego i intelektualnego. Nie jestem gigantem, który mógłby przenosić góry. Póki co, potrafię utrzymać pióro w dłoni, umiem posługiwać się komputerem – i to

wszystko. Nie będę udawał, że jestem inny niż jestem, bo i po co miałbym to robić? W tych trudnych czasach, w których przyszło nam żyć, człowiek zajmujący się poezją jest przez niektórych nazywany świrem. Często można za plecami usłyszeć: Za robotę by się wziął, to przynajmniej jakaś korzyść by była, a on duperełami się zajmuje. No cóż, jestem jaki jestem i nie zamierzam wcale tego zmieniać...

Często zdarza mi się czytać to i owo i dziwię się sam sobie, że jeszcze nie przeklinam, widząc postępującą zagładę języka w prasie i w programach telewizyjnych, przez media dumnie nazywanych kulturą. W prasie i telewizji nie ma miejsca dla literatury – tej pisanej przez duże L. Jestem niepokieszony, obserwując, jak w zderzeniu z rzeczywistością literatura piękna przegrywa i to z kretesem. To miejsce wypełniły kiczowate reklamy, bo one przynoszą wymierne dochody. Niestety... taki jest ten nasz współczesny świat, taka teraźniejszość.

W telewizji miejsce pouczających starych filmów polskiej produkcji zajęły brutalne, zachodnie horrory, w których krew płynie strumieniami i trup pada gęsto. W nich również można znaleźć instrukcję, w jaki sposób należy wstrzyknąć sobie narkotyki. A przecież nie dostajemy tych filmów za darmo. Ryzykując posiadzenie o brak znajomości sztuki filmowej, zapytam: ile jest w tych filmach prawdy, a ile obłudy? Można przeprowadzić analizę. Jednak czy warto? Czy to coś zmieni? Film nie powinien być banalny, ale nie może uczyć nienawiści do drugiego człowieka. Warto też mieć świadomość, że ktoś na tym zarabia, a my tracimy – i to nie tylko pieniądze. Wiem, że to komunał, ale trzeba go powtarzać, by rozbudzić na nowo poczucie patriotyzmu.

Czy mamy wstydzić się tego, że jesteśmy Polakami, a przejawy patriotyzmu chować głęboko, by nie zostać posądzonym o skłonności do romantycznych uniesień? Oczywiście: nie wszystko, co przyszło z Zachodu, jest złe. Są tam wzorcowe godne uwagi, które należałoby wdrożyć u nas i to szybko, ale na miły Bóg – nie wszystko, co nam się proponuje, jest potrzebne. Bezmyślne zapatrzenie się na zachodni sposób bycia doprowadziło niektórych do takiego stopnia tępoty, że marzy im się legalizacja narkotyków! Czy po to, by zniszczyć w społeczeństwie cechy obronne – unicestwić resztki zdrowego rozsądku? Dawniej zaborcy próbowali otumanić nas alkoholem, a dziś proponują nam marihuanę. Pozostawiam to bez komentarza.

Wmawia się nam, że każdy z nas ma wybór. Czy go na pewno mamy? Żyjemy w czasach demokracji, a tak naprawdę żyjemy (przepraszam za mocne słowa) w czasach swoistej dyktatury, gdzie jednostka nic nie znaczy. Wyborca jest potrzebny podczas wyborów, tak samo jak pracownik – do dnia odejścia na emeryturę, a później staje się tylko niepotrzebnym, przeszkadzającym balastem.

Nie wszystko od nas zależy, ale często sami

sobie robimy krzywdę, bo zachowujemy się nieodpowiedzialnie. Niczego nie rozumiejąc, idąc za owczym pędem, niszczymy nasze tradycje, a z nimi odchodzą w niepamięć przepiękne, staropolskie zwroty, które dziś zastępują skróty typu: siemanko, siema, nara itp. Nie dziwię się młodym – tych mogę zrozumieć, ale czy przystoi to starszym? Co chcą udowodnić, że są młodszy niż są? Ostatnio w telewizji usłyszałem „do zobaczenia we Wrocławiu” – to nowa nazwa Wrocławia. W ten sposób mowa zmienia się w bełkot, który rozumieją tylko nieliczni. Rodzice czują się zagubieni w „ciemnym lesie” niezrozumienia. Dochodzi do zerwania więzi rodzinnych, albowiem rodzice nie mogą znaleźć wspólnego języka z własnym dzieckiem. Nie ma to związku z wyzwoleniem się młodych ludzi spod opiekuńczych skrzydeł rodziców, do czego wzywały prastare mity inicjacyjne barwnie opisane przez braci Grimm. Czy zaśmianie, wręcz niszczenie, ojczyziemnego języka ma być współczesnym wyzwoleniem młodzieży? Aż strach pomyśleć, co stanie się z ich psychiką, kiedy w poszukiwaniu lepszego życia znajdą się poza granicami kraju.

Czas pracuje na naszą niekorzyść. Mamy jak najlepsze mniemanie o sobie, pouczamy innych, a sami niczego nie potrafimy pojąć. Ktoś nam próbuje budować świetlaną przyszłość, a my bezkrytycznie podążamy za nim, nie dostrzegając, że chleb powszedni staje się twardym, niestrawnym kamieniem. Po tym narastającym boomie młodzieżowego slangu, który już wchodzi z buciorami do literatury, doprowadzenie do normalności wymagać będzie ogromnego wysiłku, dyscypliny oraz czasu. A mimo to niektóre zwroty pozostaną w naszej mowie na zawsze. Zachwaszczanie naszej mowy stało się tak powszechne, że już nikogo to nie dziwi, nikomu nie przeszkadza. Jedni czynią to nieświadomie, ulegając modzie, inni, żeby się komuś przypodobać i to do tego stopnia, że nawet słownik ortograficzny chętnie by zmienili – dopuszczając w pisowni stosowanie dowolnego „o” czy „u”, „h”, „ż”, by w przyszłości nikt więcej nie mógł się na nich poślizgnąć. Można i tak, ale to jest chore.

Na współczesne choroby wynaleziono lepsze lub gorsze lekarstwa, które można dostać w aptekach. Na ludzką głupotę lekarstwa nie ma. Sami musimy się z niej wyleczyć, bo nikt nam w tym nie pomoże. Musimy – by nie mieć wyrzutów sumienia, poczucia popełnionego grzechu zaniechania. Patrzmy uważniej, wówczas zaczniemy odróżniać sporysz od ziarna, a wtedy obsiane dobrym ziarnem pole odda nam w dwójnasób – obdarzy nas dorodnym plonem. Mąka na nasz chleb będzie czysta.

Pomimo tego, co się wokół mnie dzieje, kończę z cichą nadzieją, że jeszcze nie wszystko stracone, że jednak cuda się zdarzają.

Ósma strona świata

VIII Międzynarodowy Festiwal Poezji – „Poeci bez granic” Polanica Zdrój 2011

Żal było wyjeżdżać. Kiedy w niedzielny poranek na drzewach wisały wiersze, zamknęły jakąś symboliczną kłamrą nasz Festiwal – „Poeci bez granic”. Starliśmy te granice z mapy świata, na którą nanieśliśmy królestwo poezji. Kolejny już, ósmy listopad szalonego spotkania literatów z całej Polski wytworzył w naszym środowisku „Ósmą stronę świata”. Almanach pod tym właśnie tytułem uwiecznił nasze spotkanie. Organizatorzy: Andrzej Bartyński – prezes Dolnośląskiego Oddziału ZLP, Zbigniew Puchniak – Przewodniczący Rady Miejskiej Polanicy Zdroju oraz Kazimierz Burnat – wiceprezes Oddziału Dolnośląskiego ZLP – zadbał o wszystko. Dopieścili każdą chwilę i formę Festiwalu oraz nas wszystkich. Dokonali tego dzięki nieocenionemu wsparciu Władz lokalnych Polanicy Zdroju oraz szczeremu zaangażowaniu całej społeczności: w tym kierownika miejskiej biblioteki, dyrektorów szkół, nauczycieli oraz młodzieży. Władze Polanicy oraz Dyrektor Miejskiego Centrum Kultury Pan Marek Mazurkiewicz tak zaaranżowali koncert, że wystąpiły w nim przekrojowo wszystkie grupy wiekowe wykonawców, a uderzał wysoki poziom przygotowania zarówno przedszkolaków jak i najstarszej młodzieży. Musimy tu gorąco podziękować Burmistrzowi Jerzemu Terleckiemu oraz Przewodniczącemu Rady Miejskiej Zbigniewowi Puchniakowi za mentalne i materialne wsparcie. Trzeba docenić wielką pracę na rzecz imprezy Krzysia Bartyńskiej. Ofiaruje nam społecznie swoje doświadczenie prawnicze i administracyjne już ósmy rok powodując płynne organizowanie wszelkich prozaiczno-technicznych problemów, z którymi unoszący się nad ziemią poeci z reguły mają kłopoty. Krzysia i Andrzej Bartyński – honorowi obywatele Polanicy Zdroju, są również „dobrym duchem” imprezy. Swoją miłością i wzajemnym oddaniem tworzą tą wręcz nieopisywalną wyjątkowość, którą co roku możemy się sycić i dzięki niej tu być...

Widząc rozmach naszego Festiwalu należy wyrazić refleksję o przemianie źródeł dystrybucji kultury w dzisiejszym świecie. Najważniejsze wydarzenia mają dziś miejsce na prowincji, dzięki zaangażowaniu takich właśnie społeczności, która to prowincja przemienia się na te parę dni w kulturalną stolicę kraju. Wielkie brawa, ukłony i podziękowania dla tych ludzi! W całej tej gorączce – my – literaci, czuliśmy ekscytację kontaktu z młodym czytelnikiem. Chodzi tu jednak nie tylko o ten kontakt. Poezja i poeci muszą istnieć w naszym kraju w sensie codziennym, wspierani przez media i wszelką przestrzeń publiczną. Takie imprezy stwarzają szansę na podążenie tą drogą. Tworzyliśmy w te dni, jedną, nierozrwalną rodzinę złączoną: sztuką, miłością do książek, ideami i poszukiwaniem piękna na tym padole.

Żal było wyjeżdżać. A przecież dopiero co

przyjechaliśmy. Czas był tam pojęciem względnym. Doborowe towarzystwo, perfekcja organizacji oraz liczne biesiady spowodowały, że unicestwiliśmy czas i jego cienie.

Tak wiele się działo, a działo się dzięki wsparciu duchowemu, ale i materialnemu opisanych tu ludzi i instytucji. Bez niego szerzenie naszych szczytnych idei w dzisiejszym świecie nie mogłoby nastąpić. Już pierwszego dnia wyruszyliśmy do młodych. W tym roku Festiwal rozszerzył swój zasięg goszcząc również w znakomitych szkołach w Szczytnej, Dusznikach Zdroju oraz Kłodzku.

Lekcje, zajęcia i spotkania w szkołach były inspirującym kontaktem, zarówno dla nas, twórców, jak i dla młodzieży. To nie jest tylko tak, że my ich uczymy, niesiemy im słowa, zachęcamy i siejemy ziarna poezji. Oni również współtworzą nasze refleksje, które później znajdują odbicie w naszych tekstach. Młodość i jej realia, jej bunt i jej pytania na najważniejsze motywy tych spotkań. I choć miejsce literatury w dzisiejszym świecie spychane jest na margines – wierzymy, że nasza praca przyniesie owoce. Jeśli świadectwo naszej pasji nie pozostawi obojętnym choćby jednego ucznia, znaczy że warto było do nich pójść i się z nimi – młodymi spotkać. Być może za następne pół wieku właśnie jeden z nich zostanie kolejnym polskim noblistą.

Tak czasem bywa.

Nasz Festiwal był tym razem pod opieką Hani Kajtochowej oraz Iruś Morawskiego, którzy po Tamej Stronie Słowa milczeli dla nas znacząco. Ich obecność na spotkaniu poświęconym pamięci Hani i Irka czuli wszyscy. Wieczór poprowadził Andrzej Bartyński wraz z żoną Krzysią – najbliżsi przyjaciele Ireneusza Morawskiego oraz Jadwiga i Andrzej Walterowie – kolejne adoptowane „dzieci” Hani Kajtochowej. Czytaliśmy wiersze, wspomnienia, a Heniu Gała z takim pietyzmem recytował fragmenty książki Ireneusza, że żal ogarnął publiczność, kiedy skończył. Słowem wierszy i znakomitej prozy, towarzyszyły dwa pokazy multimedialne przygotowane przez Andrzeja Waltera – świeżo upieczonego członka Krakowskiego Oddziału ZLP, utalentowanego poetę i fotografa. Starszym i nowszym fotografiom towarzyszyła muzyka, a z ekranu znów uśmiechali się do nas: Hania i Iruś oraz ich najbliżsi. Zrobiło się sentymentalnie i ciepło. Oni byli z nami, a my z nimi – jak co roku.

Ósma strona świata nie będzie stroną ostatnią. Przez cały czas przypominał o tym świetnie przygotowany i zredagowany przez Kazimierza Burnata almanach.

Nadeszły kolejne dni Festiwalu. Uroczysty koncert poprzedził wernisaż wystawy fotograficznej Bolesława Jaśkiewicza „Kwiaty polaniczian” w Pijalni uzdrowiska. Znakomite makro-fotografie stanowiły esencję piękna natury,

która ma tak wiele wspólnego z naszą twórczością. Potem przeszliśmy do nowoczesnego Teatru Zdrojowego im. M. Ćwiklińskiej, który dorównuje i nawet przewyższa takie placówki w uzdrowiskach zachodniej Europy. Patroni Festiwalu – Ministerstwo Kultury, Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego oraz Narodowe Centrum Kultury, jak i Władze lokalne zadbały o uroczystą oprawę koncertu. Sala pękała w szwach, artyści dali z siebie wszystko, a przed koncertem koledzy z Kapituły Stowarzyszenia Kawalerów Srebrnego Pióra: główny kanclerz Zbigniew Gordziej oraz Andrzej Dębowski i Kazimierz Burnat uhonorowali przyjęciem w swe szeregi Andrzeja Bartyńskiego – od teraz również Kawalera Srebrnego Pióra.

Znów zrobiło się ciepło w ten chłodny listopad.

Po południu Kazimierz Burnat i Dariusz Pawlicki poprowadzili warsztaty poetyckie z młodzieżą, która licznie przybyła do Hotelu „Leśny Ludek”. Tym razem właśnie ten hotel był naszym domem, miejscem pracy i spotkań twórczych. Intelktualną esencję dnia stanowiły panele dyskusyjne fenomenalnie przygotowane przez: Andrzeja Dębowskiego – poetę i krytyka, redaktora naczelnego zelowskiej „Gazety Kulturalnej”, dr Jacka Kajtocha – znanego i cenionego krytyka literackiego, Marka Wawrzkiwicza – prezesa Zarządu Głównego ZLP oraz Andrzeja Gnarowskiego – znakomitego krytyka i poetę. Każde z wystąpień miało swoją głęboką tezę do dalszych przemyśleń i dyskusji, które *nota bene* żywiłowo nastąpiły i ciągnęły się za nami już do końca pobytu. Można stwierdzić, że polanicki Festiwal jest jedną z najlepszych imprez w Polsce pod względem intelektualnym i organizacyjnym. To chyba jedno z ostatnich miejsc, gdzie toczy się spory o literaturę, programy oraz idee. Kolejny już raz medal dla Organizatorów i Patronów.

Noc poezji pozwoliła zaprezentować się wszystkim zaproszonym gościom.

Uderzał wysoki poziom i głębia prezentowanych utworów, a wieczór poprowadził niezastąpiony Henryk Gała. Miłym akcentem była wizyta wspaniałego twórcy Teatru Kalmur – byłego senatora Bogusława Litwińca.

Trzeba podkreślić przy tej okazji, że dzień wcześniej po kolacji przeżyliśmy uroczy wieczór spontanicznego prezentowania własnych utworów, który mistrzowską batutą prowadził Kazimierz Burnat. Obaj panowie swoją charyzmą oraz siłą wyważenia między powagą a inteligentnym dowcipem wytworzyli niesamowitą atmosferę tych spotkań.

Nasz Festiwal był – można to tak ująć: „do utraty tchu”. Podkreślić należy jego charakter – uniwersalny i międzynarodowy. Kolejnego dnia odbyły się prezentacje poetów zagranicznych, jak również poetów niezrzeszonych.

Znakomity wykład „Poezja w szkole, a nie w słowie” wygłosił profesor Zbigniew Horbowy – były rektor Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, kolejny honorowy obywatel Polanicy Zdroju.

Granice przestały istnieć, a „Poeci bez granic” na „Ósmej stronie świata” płynnie przechodzili od jądra swoich utworów do leższego nastroju biesiady, dyskusji i wymiany refleksji nad współczesnością. Zrobiło się wręcz magicznie. Hania z Irkiem z pewnością ukontentowani obserwowali nas spoza czasu, z krainy gdzie celem jest nie mieć, lecz być, nie posiadać, lecz dawać, nie panować, lecz uczestniczyć, nie podbijać, lecz współbraćmieć.

Nasykliśmy się sztuką, przeżyliśmy kolejny raz coś wyjątkowego.

Warto zadurzyć się w Polanicy. Być tam i uczestniczyć... Potem żal wyjeżdżać...

JACEK KAJTOCH
ANDRZEJ WALTER

Festiwal, którego nie może nie być...

Wszystko zaczęło się osiem lat temu. Wtedy narodził się Międzynarodowy Festiwal Poezji w Polanicy Zdroju „Poeci bez granic”. Założycielem i dobrym duchem festiwalu jest poeta Andrzej Bartyński (żona Krzysia wspiera go merytorycznie, organizacyjnie – i wszystko gra jak w szwajcarskim zegarku). Poeci m.in. z Polski, Ukrainy, Czech, Niemiec i Wietnamu odwiedzają ośrodki kultury, biblioteki. Biorą udział w spotkaniach autorskich na terenie miasta, warsztatach oraz lekcjach poetyckich. Dzięki poezji świat staje się zaczarowany (co uwiecznia w swoich migawkach poeta i artysta fotografik Andrzej Walter z Gliwic).

Poezja – nie miejmy wątpliwości jest wieczna! Gdyby zapytać czym są Polanickie Festiwale? Odpowiedź byłaby prosta. To już tradycja. W kalendarzu wydarzeń kulturalnych tego miasta. Impreza urosła do rangi instytucji – wyznacza rytm w życiu twórczym środowiska (przez siedem lat siedzibą był hotel „Nasz Dom” w tym roku „Ósma strona świata”).

W almanachu „Ósma strona świata”, który sfinansowano ze środków budżetu województwa dolnośląskiego – Andrzej Bartyński napisał: „To będzie bomba dla tych, co wierzą w miłość i słuchać lubią, gdy się mówi wiersze”. I bomba była – w przeglądzie talentów, mód, trendów, nurtów i tematów. W panelach dyskusyjnych, w których wystąpili: Andrzej Dębowski, Jacek Kajtoch, Andrzej Gnarowski i Marek Wawrzkiwicz.

Nie byłoby naszego Święta Poezji bez udziału władz miasta i ludzi dobrej woli (czyli mądrych ludzi kultury). Na inauguracji festiwalu w teatrze im. Mieczysława Cwiklińskiej (po generalnym remoncie) obecni byli: Burmistrz Polanicy Zdroju Jerzy Terlecki, Przewodniczący Rady Miejskiej Zbigniew Puchniak. Koncert prowadził Dyrektor Miejskiego Centrum Kultury Marek Mazurkiewicz.

Sponsorami byli: Rada Miejska i Burmistrz

w Polanicy Zdroju. Narodowe Centrum Kultury i Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego. Honorowy patronat objął Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdan Zdrojewski i Marszałek Województwa Dolnośląskiego Rafał Jurkowlanec. Poeci za tę życzliwość rewanżowali się poezją z całego świata.

Festiwal Polanicki jest przede wszystkim okazją do spotkań z czytelnikami w całej Kotlinie Kłodzkiej (warto przypomnieć Kłodzkie Wiosny Poezji), która od lat jest miejscem poezjotwórczym. Każdego roku cieszymy się z tego spotkania – znajdując wdzięczną publiczność i to, że możemy spotkać się z przyjaciółmi.

Wierzę, że ten dar nie zostanie zmarnowany. Wiele z naszych doznań będzie zapisane, utrwalone i zapamiętane. Ciągłe tęsknimy za lepszym światem, w jakim każdy ma swoje własne miejsce i może się spełnić – dając innym cząstkę siebie. I tak właśnie było w Polanicy Zdroju.

Kiedy poeci dzielą się wierszem – wnoszą niezmiennie trwanie, ponad i poza przepływem czasu. To bez wątpienia musi mieć jakiś wpływ na kształtowanie się Porządku i Piękna Wszechświata. „Myślę o tych niewielu szczęśliwych. Którzy umarli spełnieni.” Podzielałam pogląd Jacka Kajtocha, że: „Literatura nie może istnieć bez ożywionego życia intelektualnego, wymiany informacji, ścierania się poglądów.” Dlatego dorobek Polanickich Festiwali jest wymierny, nie tylko serdecznością jego uczestników i stałych pasjonatów tego przedsięwzięcia, ale wiarą w słowo pisane...

ANDRZEJ GNAROWSKI



IV Festiwal Poezji Słowiańskiej

Dobiegł końca IV Festiwal Poezji Słowiańskiej. 8 listopada br. rozpoczął się w Klubie Księgarza prezentacja poezji rosyjskiej przy herbacie z samowara. Oprawę muzyczną zapewniły młode artystki: Anna Mikulska (śpiew) i Anna Maria Huszcza (akompaniament), poeci prezentowali swoje wiersze. Niespodzianką dla gości był występ wokalny poety, Grzegorza Walczaka.

Na drugi dzień, podczas inauguracji w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, głównymi punktami imprezy były: prezentacja zawartości ostatniego numeru „Poezji dzisiaj” z reportażem o spotkaniu z kultowym poetą Rosji, Eugeniuszem Jewtuszenko, spotkania redaktora naczelnego z tegorocznym Noblistą oraz prezentacja jego wierszy, a także, na wniosek redakcji „Poezji dzisiaj”, uhonorowanie Nagrodą pieniężną Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, wybitnego poety rosyjskiego, Sergieja Głowiuka, za opracowanie i wydanie Antologii Poezji Polskiej w edycji dwujęzycznej: polskiej i rosyjskiej, w

której znalazły się wiersze 64 poetów, od Różewicza, Białoszewskiego, Szymborskiej, Herberta, Harasymowicza, Poświatowskiej, A. Nawrockiego, R. Wojaczka, S. Jurkowskiego, Juliusza E. Bolka, do poetów młodego pokolenia, m. in. Miłozka K. Manasterskiego. Antologię zaprezentował wydawca, a gratulacje złożyli mu: ubiegłoroczna Laureatka, Gizella Csisztay, ambasador Rosyjskiej Federacji w Warszawie, Aleksander Aleksiejew i attache kulturalna, Jelena Bobryszewa, organizator Festiwalu oraz wszyscy obecni, łącznie ponad 200 osób. Z autorów w pierwszej kolejności egzemplarze Antologii otrzymali: Juliusz Erazm Bolek i Stefan Jurkowski, którzy najwięcej pomogli w organizacji IV Festiwalu Poezji Słowiańskiej. Interesujący odczyt o roli poezji miał Maciej J. Ratyński – zastępca redaktora naczelnego Otwartego Pisma Filozoficznego „Disputationes”. Następnie wystąpiła grupa PoEzja Londyn, a artyści scen warszawskich wykonali koncert poetycko-muzyczny do wierszy warszawskiej poetki, Marleny Zynger. Na zakończenie młodzież szkół z Radzimina i Słupna przeczytała wiersze obecnych na sali poetów z kraju i zagranicy. Na sali, ozdobionej m.in. pracami graficznym do wierszy A. Nawrockiego autorstwa Moniki Karasińskiej, obecna była wróżka, która zainteresowanym twórcom przepowiadała ich przyszłość. Z dużym zainteresowaniem przyjęte zostało wystąpienie gościa honorowego Festiwalu, Natalii Charlampiewej z Jakucka, która przypominała więzy Jakutów z polskimi zesłańcami za uczestnictwo w powstaniu styczniowym, a potem wykonała mini koncert na jakuckim instrumencie muzycznym.

Podczas inauguracji legitymacje członków Słowiańskiej Akademii Literatury i Sztuki z rąk prezes Elki Niagołowej otrzymali: Aleksander Nawrocki, Barbara Jurkowska i Jerzy Paruszewski.

Niezapomniane były również wieczory w kawiarni „Literatka”, podczas których przy lampce czerwonego wina poeci poetom czytali swoje wiersze, śpiewali, dyskutowali i zawierali literackie przyjaźnie. Najbardziej „przyłgnęli” do siebie twórcy z Moskwy i z Londynu.

Wszyscy pamiętać będziemy także poetycką wyprawę do Wilanowa, gdzie prócz zwiedzania muzeum i parku, w Cukierni Królewskiej odbyła się degustacja węgryzna i ciastek Ying & Yang, wymyślonych przez Macieja Sęczawę i Juliusza E. Bolka, a potem odbyła się prezentacja twórczości Laureatów Nagród Światowych Dni Poezji UNESCO, koncert zespołu Ladyaarp z uczestnictwem gry na harfie oraz poetycko-muzyczny koncert w wykonaniu artystów scen warszawskich do wierszy Marleny Zynger.

Istotną częścią Festiwalu były rozmowy poetów o wzajemnej współpracy na przyszłość, m. in. wydawaniu poetyckich antologii, drukowaniu wierszy w pismach literackich oraz wymianie delegacji na przyszłoroczne Festiwale.

IV Festiwal Poezji Słowiańskiej został zorganizowany bez dotacji państwowych i samorządowych.

ALEKSANDER NAWROCKI

Zamyślenia



Wojna na małej stacji w J.

(raport)

Ta dziwna wojna nie ominęła małej stacji w miasteczku J. Tuż przed północą wylądowano drezynowy desant niebieskich mundurów. Wielu mundurowych ukryto ten fakt pod długimi płaszczami zarekwirowanymi w hurtowni tuż za torami.

Ludzie z podniesionymi na wszelki wypadek kołnierkami sprawdzali rozkład jazdy ale ich też zaraz sprawdzono. Na prędkie rozlepiano wielkie białe afisze strachu padały rozkazy przeciwko nowej reklamie coca – coli i starym napisom pod zwyczajnym „V” Bufetowa przecierała zaspane oczy opuchnięte od przeciągów ze wschodu a pijak z palcem u zgorzkniałych ust ćwiczył jakby nic dialekt bełkotu ale i on potem otrzeźwiał i diabli go brali na tę żygowinę słów z białego plakatu i na podróży pośród których byli tacy co twierdzili że nic się specjalnie nie zmieniło w ruchu pociągów jak zwykle opóźnionych w żadne cztery strony świata a jedynie stąd tam i stamtąd tu.

I rzeczywiście maszyniści nadal nosili zaoliwione kombinezony przetokowi ustawiali bariery zaporowe a ładowcze napinali mięśnie i żyły aż do rozpachy ściągając z lor tłuste gąsienice czołgów a zawiadowca miał taki sam czerwony pokrowiec na czapce i może jedynie jego gwizdek rozlegał się donośniej płosząc stadko zmarzniętych wróbla z sieci trakcyjnej i czyjś przygaszony wzrok przy nieczynnej kasie biletowej.

I tak w białej ciszy czekaliśmy na pozwolenie połączenia się

z rodziną zresztą i tak z martwego telefonu posądzonego o zamrażnięcie. Teraz przybyli żołnierze odśnieżali w czynnie wojskowym przejeździe inni sprawdzali tekturki wczorajszych biletów i wedle rozkazu udali się kolumną na plac zwycięstwa naszego małego miasteczka a ich ciężki marszowy krok świadczył o odbytych podróżach sojusznicych tu i tam

Potem pierwsza śmiertelna ofiara nakazała zmienić semaforów zaraz też zamknięto w ciemnicy zielone światło zwrótnicom nadano fałszywe kierunki pomieszano pętle torów jak makaron zamazano wapnem kierunkowskazy i zaczęto zdejmować krzyże z przejazdów.

W końcu nasz pociąg ruszył a byli pośród nas tacy co wyskakiwali w biegu i zamieszaniu nie było końca albowiem zbliżał się koniec świata jak wyraził się konduktor którego tożsamość sprawdził zaraz kierownik pociągu w ciemnych okularach.

Nasza podróż ciągnęła się bez końca...

Zamknięty w przedziale czasu nadsluchiwałem i zdawało mi się że koła historii na przerwach ciepłych szyn cichutko wystukują: na wolność na wolność na wolność

na wolność...
na

KAZIMIERZ IVOSSE



Katarzyna Ulińska

O sobie

Przecież cię znam...

Nie spóźniasz się na spotkania.
Krażysz jak drapieżny ptak po zatłoczonej ulicy i wstydzisz się tego, że znowu za wcześnie.
Kochasz zwierzęta.
Zaciskasz pięści i mokre oczy, gdy z ekranu macha do ciebie zagłodzony pies suchą łapą.
Wolisz Mickiewicza niż Słowackiego.
Telewizor wyje jak opętany, gdy znowu idzie „Lawa”,
a ty wznosisz oczy ku niebu i krzyczysz: „Słuchaj, patrz!

To jest prawdziwa poezja!”
Wolisz koty.

Podobno Bóg stworzył je na początku, potem coś mu nie wyszło i powstał człowiek. Zawsze masz rację (a przynajmniej tak ci się wydaje)

Nie znasz mnie wcale...

Krzysztof Galas

Dobrze jest nie uciekać

nie wpatrywać się w mikroskop
długo gimnastykować rozumny język
zanim pokorne usta
odpowiedzą na większość pytań
na ulicach mijać przyjaznych przechodniów
odwzajemniać ich spojrzenia

jeszcze lepiej
wyczuwać łagodny puls
uspokojonej duszy
bez obowiązku modlitwy
oddychać przekonaniem spełnienia
poza surowo nakazaną religią

najlepiej być niewidzialnym dla nienawiści
zapomnianym przez samotność
zawrzeć niezłomnie przymierze
z dobrotliwym porządkiem świata
kochać i mieć nadzieję

Testament

trudno się cieszyć złą pogodą
dźwigać nieznośne brzemie
zbyt ciężkie dla wątych pleców poety

Moja wyostrzona świadomość
topi się w moczarach prywatnego smutku
nie mogą podzielić się nim
z postronnymi
większość z nich zapewnia
o zrozumieniu i współczuciu
w rzeczywistości niczego nie rozumieją
i mało ich obchodzi
moje odczucia

Kiedy umrę
rozrzucicie moje prochy
w podmiejskich lasach
a gdyby ktoś o mnie pytał
powiedzcie
że wyjechałem w daleką podróż

Letnia pora

Będzie jak haczyk z przynętą
przywoła na gorące wargi
uśmiech rozkoszy
nasze cienie na trawie
rzucą zalotne spojrzenia
natchnione słowa i obrazy
utoną w podnieconej ciszy
pośród zielonkawych jezior
znajdziemy nowe powody
żeby patrzeć na siebie życzliwie
westchnienia i pocałunki
będące gorące jak przed laty

BADŹ CO BADŹ



Oby tak dalej, Mistrzu!

Z czysto zdroworozsądkowego punktu widzenia pociąg osobowy lub pancerny ma się do pociągu pociągów jak przysłowiowa pięść do nosa. Racjonalnie rzecz biorąc, tych z gruntu odmiennych zjawisk nie łączy nic oprócz zapisu i brzmienia polskiego wyrazu „pociąg”.

Jednak z punktu widzenia legendarnego pisarza, Stefana Grabińskiego, oba rodzaje pociągów są jakąś manifestacją tej samej upiornej siły, jaką jest Demon Ruchu.

IGOR WIECZOREK

Na temat życia i dzieła Stefana Grabińskiego napisano już tyle recenzji, że aż strach. Autorzy większości omówień skupiają się jednak na trudnym życiorysie pisarza i zalecanych fabularnych jego prozy, a nie na filozoficznych i psychologicznych konotacjach jego wizji.

A przecież Stefan Grabiński był – podobnie jak Stanisław Przybyszewski – wielkim kapłanem sztuki. Ten chorowity samotnik traktował każdy akt twórczy jako czynność magiczną, dzięki której świadomość wyzwala się z materialnych i ideowych więzów. W przeciwieństwie do pisarzy realistów, odrzucał ideę mimesis, ale od większości fantastów i symbolistów różnił się tradycyjnym, realistycznym sposobem prowadzenia narracji. Właściwie był surrealistą. Jako surrealist nie wierzył w tożsamość bytu ani w tożsamość jaźni. W jego opowiadaniach aż roi się od obłąkanych kolejarzy i przerażonych pasażerów, którzy padają ofiarą hiperfizycznej siły – groźnego Demona Ruchu, którego nie można pojąć, okiełznać ani przebłagać. To właśnie ten Demon Ruchu jest jakąś osnową świata w jego czysto fizycznym i metafizycznym wymiarze.

Jedno z najbardziej reprezentatywnych

opowiadań Grabińskiego nosi tytuł „Błędny pociąg”.

Oto na dworzec kolejowy w Horsku wjeżdża pociąg „nieobjęty powszechnie znanym rejestrem, nie wciągnięty w poczet kursujących parowozów, słowem, intruz bez patentu i aprobaty”. Wszystkie próby zatrzymania tego intruza kończą się niepowodzeniem. Dochodzi do katastrofy. Rozpędzona maszyna z wielkim impetem uderza w nadjeżdżający z naprzeciwka pociąg osobowy z Brzeska.

– „Wtem dzieje się coś dziwnego. Obłąkany pociąg zamiast zdruzgotać osiągniętego już drapieżnie towarzysza, przechodzi przezeń jak mgła; przez chwilę widać jak przesuwają się przez siebie dwie pierzeje wozów, ocierają się bezgłośnie ściany wagonów, przenikają w paradoksalnej osmozie tryby i osie kół – jeszcze jedna sekunda i intruz, przesiąkły z błyskawiczną furią przez stały organizm pociągu, szczeza i rozwiewa się po drugiej stronie gdzieś w polu”.

Dziwnie uniwersalna i jakby ponadczasowa metafora prozy Grabińskiego znalazła swój pełny wyraz właśnie w tym krótkim opisie. Dwie przeciwstawne siły: fizyczna i metafizyczna, konkretna i abstrakcyjna, pojęta i niepojęta, zderzają się z wielkim hukiem w tragikomicznym zwarciu, którego sensu nie znamy.



Możemy traktować tę metaforę bardzo serio albo z lekkim przymrużeniem oka. Możemy rozpatrywać ją w wymiarze czysto indywidualnym lub społecznym, biologicznym lub religijnym. Możemy dopatrywać się podobieństw między rozpędzonym pociągiem a naszym ciałem, naszym umysłem, naszym krajem a nawet naszą planetą. Możemy zastanawiać się nad tym, czy błędny pociąg symbolizuje wolę życia, ślepy los, opatrność, czy jakieś mniej abstrakcyjne zjawisko, jak np. jednoczącą się boleśnie Europę lub wojskowy samolot TU-154, który rozbił się pod Smoleńskiem. Jedno wydaje się pewne – ta zacna metafora w ogóle się nie zestarzała.

Życie Stanisława Grabińskiego upłynęło pod znakiem konfliktu między cierpieniem spowodowanym nieuleczalną chorobą a wielką pracowitością, którą zawdzięczał żarliwej wierze w szczególną moc myśli i aktu twórczego. Recepcja jego twórczości od bardzo dawna przebiega pod znakiem konfliktu między powszechnym mniemaniem, że ta fantastyczna twórczość uległa niemal całkowitemu zapomnieniu a niezaprzeczanym faktem, że jest dokładnie odwrotnie.

Chociaż powieści Grabińskiego wydają się

anachroniczne i nikt nie chce ich już wydawać, to jego opowiadania są bardzo często wznowiane, czytane i komentowane. Oby tak dalej, Mistrzu!

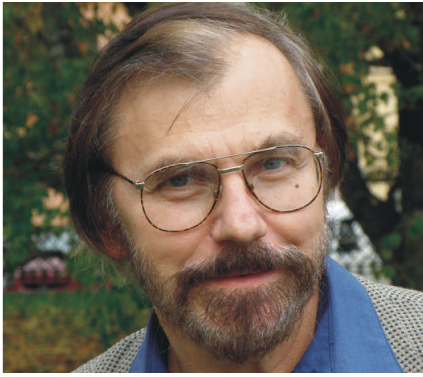


Piotr Prokopiak

Zatoka dzieci

Mój brat ani razu nie spojrział. Myślałem, że
mnie
nie chce. Kiedy go wyciągali z mamy był
cichy, jakby
zachłysnął się światem. Wujek Gierek sypał
cukierki
już z mniejszym zapałem, ale oddałbym mu
i te,
oddaliby nawet kupioną spod lady
futbolówkę, byleby tylko zechciał
za nią pobiec. Nie mógł. Podobno rączki
i nóżki miał tak sztywne, że ojciec nie dał rady
go ubrać. Przykrytego pieluszką zamknięto
w pudełku, niczym misie zsyłane do
piwnicznych
sierocińców. Zramolały żuk chyłkiem
penetrował
warkocze arterii. Biała trumienka chybotiała,
jakby
brat próbował się wydostać. Tak bardzo
chciałem,
ale jego bardziej chciała ziemia. Zakopali
niczym psiaka, bez wielebnej fatygi. Mając
osiem lat,
toczyłem spory religijne z zakonnicą. Twój
brat
nie będzie zbawiony. Nigdy nie wyjdzie
z limbus
puerorum. Nie miałem argumentów, mogłem
jedynie krzyżeć, za co biła mnie
wskaźnikiem
i stawiła do kąta. Po nocach śniłem, jak brat
płacze na obrzeżach otchłani. Woła mnie, a
Bóg
z nazistowskim wąsikiem rechoce na całe
Królestwo
Niebieskie. Dorastał w moich marzeniach. Ja
podawałem piłkę, a on strzelał najpiękniejszą
gole
dla Wielimia. Pierwszego listopada zabrałem
syna na cmentarz. Tu leży twój wujek. Na
pewno
byłby dobrym wujkiem. Zagrałby z nami
w ataku, pod samymi oknami Kongregacji
ds. Wiary.

Listy do Pani A. (42)



Będzie maj!

Droga Pani!

Zima jest taką porą roku, w której zamiera, i tak już ledwie dyszące, życie literackie. Imprezy duże, międzynarodowe, na które jeżdżę, zaczynają się dopiero we wrześniu Galicyjską Jesienią Literacką. Mam nadzieję, że i w tym roku tam dotrę, inaczej niż jesienią Andrzej Grabowski na Międzynarodowy Listopad do Poznania. Otóż – jak pisałem Pani poprzednio – nie dostał się do pociągu. Nawet do kilku. Aż nam wszystkim wierzyć się nie chciało, że go nie będzie, a ktoś powiedział, że właściwie nie ma takiego pociągu, do którego nie zmieściłby się Grabowski. Kiedy mu to potem powiedzieliśmy, Andrzej z całym spokojem i wrodzonym humorem odparł, że owszem, ale pod warunkiem, że nie wiezie bagażu ważącego więcej od niego samego. A wiół sporo książek, numerów „Iskry” – pisma literackiego, które w Galicji on sam wydaje.

Ostatnią natomiast dużą imprezą był literacki Festiwal Poezji Słowiańskiej, organizowany po raz kolejny przez Aleksandra Nawrockiego. Całe szczęście, że odbywał się w Warszawie, bo nie trzeba się było nigdzie ruszać. Widzi Pani, jaki egoista ze mnie? Pomyślałem sobie w tej chwili o autorach, którzy przyjechali z innych miejscowości, z zagranicy, nawet z Czeczenii.

Wszystko zaczęło się od wieczornego spotkania z poetami rosyjskimi w Klubie Księgarza. Było bardzo przyjemnie. Rosjanie czytają wiersze zupełnie inaczej niż wszyscy. Słyszałem to wiele razy. Czynią to z jakimś płaczącym patosem. A utwory są bardzo zrytmizowane, najczęściej tradycyjnie rymowane. Może to i dobrze, bo nawet młodzi muszą dostosować się do pewnych reguł. Trudno więc te wiersze oceniać według ogólnych kryteriów. Z drugiej strony brzmią one nieco anachronicznie. Tak jakby poezja rosyjska zatrzymała się na etapie Puszkina i nie odnosiła się do poetyk światowych, nie ewoluowała ku współczesności. Ale jednak urzeka melodyjnością oraz tym, że (może na szczęście?)... niedokładnie ją rozumiemy.

Artystyczną atmosferą można było odechnąć w „Literatce”, gdzie przy winie wszyscy uczestnicy Festiwalu czytali po jednym wierszu. Było to spotkanie równie poetyckie co towarzyskie, a to ma swój szczególny urok.

Czytałem również, a kogo wypatrywałem przy stolikach, to już Pani najlepiej wie...

Inauguracja Festiwalu Poezji Słowiańskiej odbyła się następnego dnia w Muzeum Literatury. Liczne zgromadzonej publiczności zostały zaprezentowani uczestnicy, były występy młodzieży, potem wręczenie dwujęzycznej antologii poezji polskiej, którą zestawili i wydał w Rosji Siergiej Gloviuk, wybitny poeta rosyjski, organizator Festiwalu Poetów Słowiańskich w Twerze. Jest to tym razem prezentacja naszej poezji, bo kilka tomów antologii innych Słowian w tej serii już się ukazało.

A potem w Wilanowie: prezentowano dotychczasowych laureatów UNESCO i „Poezji Dzisiaj”. Aktorzy czytali wiersze, ale autor musiał stać obok recytatora, by widziała go publiczność. Tak zarządził Aleksander Nawrocki. Nie miałem nic przeciwko temu, choć po raz kolejny publiczność owa była „niepełna” – kogoś mi brakowało... Ale wielką przyjemność sprawiła mi wybitna poetka starszego pokolenia, Krystyna Godlewska. Podeszła do mnie i powiedziała, że bardzo ceni moje wiersze. Utwory Krystyny Godlewskiej czytałem od lat. Są głęboko filozoficzne, a dla mnie bardzo ważne i przejmujące. Poczułem się tak, jakbym otrzymał jakąś nagrodę specjalną. W każdym razie takie gesty podtrzymują na duchu.

Niestety, wszystko co dobre szybko się kończy. Wróciłem do rzeczywistości, i nie powiem abym się z tego chwilowo nie ucieszył. A powszedniość, to powszedniość. Poszedłem do sklepu po zakupy. Stoję przy kasie, wypakowuję produkty z koszyka na taśmę, a tu telefon. Jakoś znalazłem w czeluściach kieszeni aparat, okazało się, że to Bohdan Wrocławski. Koniecznie mam napisać recenzję o tomiku bardzo młodej poetki, Anny Marii Musz. Obiecał, że mi przysłał teksty e-mailem, i mam zrobić to natychmiast. Do jutra rana. Byłem zły, bo to piątek, miałem nadzieję, że weekend spędzę leniwie. Ale kiedy przeczytałem jej utwory, od razu siadłem do pisania – tak dobre, indywidualne, daleko odbiegające od młodzieżowego poezjowania. Miałem satysfakcję i z lektury, i z własnej błyskawiczności napisania. Tak więc wizyta w sklepie spożywczym zbiegła się nieoczekiwanie z późniejszym przeżyciem artystycznym wynikającym z lektury.

Pomimo wichury i wieczornej pory poszedłem na odsłonięcie tablicy pamiątkowej Zbyszka Jerzyny wmurowanej na jego domu. Z innej okazji nikt by mnie z chałupy nie wyciągnął. Może z jednym wyjątkiem... Ciemno, zimno, ludzi nie rozpoznawałem. Tylko kilka osób: Termerów, Wrocławskich, Duminów... Po dwudziestu minutach wszystko się skończyło.

Za kilka dni poszliśmy na cmentarz, by zapalić świeczki na grobie Zbyszka. Spotkaliśmy się tam w ścisłym gronie: Marek Wawrzekiewicz, Aldona Borowicz, Piotr Tobała, Andrzej Gronczewski i pierwsza żona Zbyszka, p. Bisping. Myślałem, co warto jest nasze życie. I czy ja właściwie boję się śmierci, czy też podświadomie jej pragnę. Byłbym ciekaw, czy Pani odwiedziłaby mnie choć raz na Powązkach? Może dopiero wtedy spotkalibyśmy się, Dziecko... Czasami zazdroścę ludziom w

Pani wieku młodości, a z drugiej strony mocno im współczuję, bo perspektywa życia w tej rzeczywistości wcale nie jest taka szczęśliwa. Ja przynajmniej nie muszę się już troszczyć o pracę, o minimum utrzymania. Co najwyżej o to, czy będę jeszcze pisał. A poza tym nie odnajdzie mnie Pani na Powązkach, bo oddam swoje pozostałości do prosekatorium. Wstrętem mnie przejmują te wszystkie funeralne gusła i pasące się na tym stado katabasów; facetów tej samej maści, którzy zabronili wypowiadać się ks. Bonieckiemu, bo mówił rzeczy niewygodne i w dodatku prawdziwe. Ks. Adam to nietuzinkowa i silna osobowość, której nie zniszczyła seminaryjna, prymitywna indoktrynacja. Poza tym to człowiek bardzo wysokiej, wrodzonej kultury, więc trudno się dziwić, że jego duchowość odbiega daleko od kiczowatej liceńskiej religijności. Więc zamknęli mu usta, bo żaden reżim, czy to komunistyczny, faszystowski czy religijny, nie znosi inteligentów.

Może dzięki Pani, może nie, w każdym razie zwycięża we mnie energia życiowa. Adam Marszałek, wydawca i mecenas poetów, poprosił mnie, abym słów kilka powiedział o nowym tomiku Rachel Schancer „Jej twarz”. To cykl wierszy poświęconych Jerozolimie i nią inspirowanych. Jerozolima, to miasto, w którym wzrastała Rachel, które jest jej kolebką, w której wreszcie kształtowała się jej osobowość i wyobraźnia. Porobiłem sobie notatki, aby potem powiedzieć krótko z niczego, czyli z głowy. Byłem zły na siebie, że coś mówię bez sensu, nie miałem czasu na rozwinięcie głównych wątków, potem zakończyłem – a wszystko w dziesięć minut, jak chcieli. Tymczasem po spotkaniu wiele osób podchodziło do mnie gratulując „wspaniałej wypowiedzi”. A Pani tam chyba nie było. Nawet jestem tego pewien. Coraz rzadziej patrzę na salę, staram się Pani nie szukać, choć nie zawsze mi się to udaje.

Ciekaw też jestem, jaki będzie ten nowy rok, czy bardziej optymistyczny, czy dla nas łaskawszy? To dziwne – ja lubiący żarty, humor wszelaki z wisielczym włącznie, nawet cyniczny, tak się eschatologicznie rozliryczniał. Może to kwestia wieku? I komu ja mam o tym pisać, jeśli nie Pani?

Tymczasem coraz bliżej wiosny, choć zima trwa w najlepsze. Jeszcze tylko ten styczeń minie, śmignie luty, w tym roku o jeden dzień dłuższy, i już z górki – marzec, kwiecień, maj... Wakacje, znowu Kaszuby, Mazury, albo inne miejsca. Jest więc się z czego cieszyć. Im więcej słońca, tym mniej czarne są myśli. I tak przyspieszam bieg dni. Właściwie powinienem cieszyć się chwilą. Ależ ja się nią cieszę, jednocześnie lubię tempo, pomimo wszystko. Tak więc dużo radości światła i nadziei (dla nas obojga) na rok 2012 życzy Pani, także urodzinowo –

STEFAN JURKOWSKI



Rozmyślania



Był rok 2011...

Początek nowego roku zawsze skłania do refleksji. Dokonujemy analizy tego, co minione, co udało nam się zrealizować, a czego nie. Co było dla nas ważne, a na co po prostu straciliśmy niepotrzebnie czas...

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Niedobrze rozpoczął się rok 2011. Na początku stycznia zmarł Krzysztof Kolberger, jeden z najwybitniejszych polskich aktorów współczesnego kina i teatru. Odszedł człowiek, który swoim życiem, pracą, a przede wszystkim długoletnią chorobą pokazał, jak żyje się godnie. Z Krzysztofem Kolbergerem spotykałem się często. Poznałem go w Żelowie, wiele lat temu, kiedy przyjechał z recitalem na jeden z koncertów organizowanych przez pracowników Domu Kultury. Od początku dał się polubić, jako normalny, bardzo kontaktowy człowiek. Spotykaliśmy się później wiele razy – w Warszawie, w Żelowie, gdzie był częstym gościem – przyjeżdżał z recitalami poświęconymi Janowi Pawłowi II, recytował poezję ks. Jana Twardowskiego. W Warszawie zawsze mnie pytał: „Co tam w Żelowie? Jak ekumenia?”. Żywo interesował się sprawami miasta. Zawsze miał czas, żeby porozmawiać, żeby się czegoś dowiedzieć. Pamiętam, jak podarował mi swoją o nim książkę: „Panie Andrzeju, to dla pana. Może znajdzie pan miejsce w „Gazecie Kulturalnej”, żeby o niej wspomnieć”.

W lutym zmarł abp Józef Życiński, metropolita lubelski, wyjątkowy hierarcha Kościoła katolickiego w Polsce. Odszedł człowiek, który kochał innych ludzi. Zabierał głos w trudnych momentach Episkopatu. Wychodził z założenia, że zawsze trzeba mówić prawdę, nawet jeśli jest trudna. Dawał dowód, że w Kościele jest miejsce do samodzielnego myślenia. A nie bał się trudnych wyzwań, tematów, otwarcie wypowiadał się o sprawach kontrowersyjnych.

Dowodem na to jak bardzo wyróżniał się na tle innych „katolików” było wydanie katolickiego „Naszego Dziennika”. Informację o pogrzebie można było znaleźć na 11. (jedenastej!) stronie dziennika, na samym dole, w małej ramce...

Odeszła także Anna Kajtochowa. Poetka, powieściopisarka, publicystka i edytorka. Ale to tylko ogólne przymioty, jakby trochę nienaturalne, nie-

przystające do jej charakteru. Dlaczego? Czyżby nie była poetką? Była i to jaką, ale Ania, to przede wszystkim wspaniała kobieta. Delikatna, wrażliwa, cicha, wspaniała – po prostu wielka dama. Dzisiaj skończyłaby 84 lata.

Znałem ją wiele lat. Spotykaliśmy się w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Petrykozach czy Polanicy Zdroju. Zawsze pełna ciepła i pogody ducha. Zawsze uśmiechnięta, łagodna, zawsze cudowna...

To był niedobry rok dla całej Ziemi. Tsunami uderzyło w Japonię... Ale dramat zaczął się wcześniej. Zanim złowieszca fala załaza wyrzeźbił Pacyfiku, zmywając z powierzchni ziemi wszystko to, co napotkała na swojej drodze, kraj kwitnącej wiśni nawiedziło trzęsienie ziemi... Najsilniejsze w historii... 9-stopniowe... Każdy inny kraj nie przetrzymałby takiego kataklizmu. Przeszłoby w ogóle istnieć...

Zginęło kilka tysięcy ludzi, kilkanaście zostało rannych, a kilkaset tysięcy straciło wszystko... Na niespotykaną skalę doszło do prawdziwej katastrofy humanitarnej i gospodarczej. Dlaczego? Bo Japonia to bardzo bogaty kraj, a przez tę katastrofę ucierpiały jej największe zakłady i koncerny. Stało się jeszcze coś bardziej tragicznego. Uszkodzone zostały trzy elektrownie atomowe. Wiele Japończyków zostało napiromieniowanych, ewakuowano ludzi w promieniu kilkudziesięciu kilometrów od elektrowni...

I tak, w ciągu kilku chwil, runęło wszystko w gruzy. Można sobie łatwo wyobrazić, co może się stać z gospodarką na całym świecie, jeżeli mocno ucierpi jedno z jego silnych ogniw, bo już teraz widać dokładnie, że sytuacja w Japonii ma wielkie przełożenie na to, co dzieje się na świecie. Należy zadać pytanie: co się stanie, kiedy w wyniku jakiejś wielkiej katastrofy ucierpi, jeszcze większy i silniejszy kraj?

Adam Małysz zakończył swoją karierę sportową. Można by powiedzieć, a cóż to takiego? Koniec kariery, jak wiele innych... Otóż nie! Adam Małysz nie był zwyczajnym sportowcem. Bo Adam Małysz stał się wyznacznikiem narodowego sukcesu, takiego, o jakim marzy każdy z nas. Jest jeszcze coś ważniejszego. Małysz od zawsze był przykładem normalności. Pomimo nieprawdopodobnych sukcesów sportowych, finansowych i osobistych, nigdy nie dał powodu, do zmiany opinii o nim. Dziennikarze, próbowali „grzebać” w jego życiu, ale niczego niestosownego tam nie znaleźli...

W roku 2011 zaczął zmieniać się świat muzulmański. W krajach Północnej Afryki i Bliskiego Wschodu, w Algierii i Libii lała się krew. Masowe i krwawe wystąpienia przeciwko władzy pokrzywdzonej przez reżymy ludności, spowodowały, że z Tunezji czy Egiptu uciekli dyktatorzy, pozostawiając swoje kraje w chaosie i biedzie. Na dyktatorze Libii dokonano samosądu. Nowe, tymczasowe rządy mają teraz nie lada kłopot, co dalej robić? Brać się za odbudowę swoich krajów, czy rozliczać tych, którzy przez lata służyli swoim pryncypałom. A przecież pozostały do rozwiązania takie kwestie jak: prawda, wina, zbrodnia, kara czy sprawiedliwość. Jak je we właściwy sposób rozwiązać? Jak honorowo zakończyć to, co się zaczęło? Trudne to pytania, ale trzeba będzie na nie odpowiedzieć i zmierzyć się z nowymi wyzwaniem, które czekają...

W czerwcu zmarł Jan Juszczczyk, poeta, filozof i piękny człowiek. Piękny duchem. Po prostu przyjaćiel... Z Jankiem Juszczczykiem znałem się wiele lat i on – choć mógłby być moim ojcem – zawsze powtarzał, że „tak, jak z tobą świetnie rozmawia mi się o filozofii, to rzadko się zdarza”... To właśnie filozofia spowodowała, że staliśmy się sobie bliscy...

Odszedł także mój teatralny guru, Adam Hanuszkiewicz, jeden z najbardziej znanych, legendar-

nych twórców polskiego teatru. Aktor i reżyser teatralny, współzałożyciel Teatru Telewizji. Tym samym polska scena straciła jednego z najważniejszych twórców i nowatorów... Ta innowacyjność polegała na bardzo oryginalnym odczytaniu „klasycznych” tekstów, wzbogacaniu ich o współczesne elementy i obfitym korzystaniu z doświadczeń telewizyjnych. Wiedział, że wiek XX wymaga od artysty innego patrzenia na świat. Przez całe artystyczne życie tworzył teatr popularny w dosłownym tego słowa znaczeniu, co u krytyków wzbudzało skrajnie odmienne emocje... Ale bez takich twórców, nasza sztuka stałaby nieustannie w miejscu...

Koniec roku 2011 to także smutny czas. Zmarł Václav Havel – ostatni prezydent Czechosłowacji i pierwszy przywódca Czech po upadku komunizmu, a także pisarz, dramaturg, legenda czechosłowackiej opozycji. Intelktualista, który najpierw piętował, a później zdołał w swym kraju obalić komunizm, a także myśliciel, który miał odwagę stanąć na czele państwa. Dlaczego o nim piszę? To proste, bo to postać, która miała związek z Żelowem. 11 marca 1998 roku Václav Havel odwiedził Żelów, kiedy składał w Polsce oficjalną wizytę. Wraz ze swoją drugą żoną, aktorką Dagmar Veszkrnovą, spotkał się z żelowskimi Czechami (potomkami Braci Czeskich), największą społecznością czeską w Polsce. Zwiedzili kościół ewangelicko-reformowany, Przeszkoła Edukacyjne (patronat honorowy objęła żona Havla). Prezydencka para złożyła także kwiaty na Rynku przy tablicy upamiętniającej przybycie osadników czeskich do Żelowa w 1802 roku... Pamiętam, jak cały Żelów wyległ wtedy na ulice miasta...

Vaclav Havel w kościele ewangelicko-reformowanym w Żelowie powiedział wtedy:

(...) Wasz pobyt tutaj jest świadectwem tego, że można na gruncie innej wiary, w innym państwie zachować własną tożsamość jednocześnie współżyjąc i współdziałając z innymi. Wydaje mi się, że dzisiaj jest najważniejszy moment, żeby o tym powiedzieć sobie, w momencie, gdy Europa się jednoczy i kiedy niektórzy twierdzą, że może zabraknąć tej tożsamości pojedynczych narodów, regionów, społeczności. (...) Tu jest przykład, że tak nie będzie. (...)

W roku 2011 obchodziliśmy także rok Czesława Miłosza, urodzonego w Szetęjniach – wiosce położonej na brzegu rzeki Niewiaży, w powiecie kiejdańskim, w samym sercu Litwy – wielkiego polskiego poety, pisarza, eseisty i historyka literatury.

– Jestem częścią polskiej literatury, która jest względnie mało znana w świecie, gdyż jest niemal nieprzetłumaczalna. Porównując ją z innymi literaturami mogłem ocenić jej niezrównaną dziwaczność. Jest to rodzaj tajnego bractwa, mającego własne obrzędy obcowania z umarłymi, gdzie płacz i śmiech, patos i ironia współlistnieją na równych prawach – mówił poeta w 1980 roku, podczas ceremonii wręczenia mu w Sztokholmie literackiego Nobla.

Po latach okazało się, jak wiele racji miał autor „Doliny Issy”...

Skończył się rok 2011. Rok i dobry, i zły. Przed nami nowe wyzwania, nowe zadania i nowe obowiązki. Dla Polski będzie to rok próby, bo przed nami Euro 2012, impreza, która może nam przynieść wiele korzyści, albo może się ona stać narodową kląpą.

Ogólnosiwiatowy kryzys nie nastraja optymistycznie, upadają gospodarki, które jeszcze do niedawna wydawały się silniejsze niż nasza.

Nam pozostaje nadzieja, że być może nie będzie aż tak źle, że uda nam się wykrzesać resztki człowieczeństwa i dobroci... A świat? Świat rządzi się swoimi prawami...

JÓZEF BARAN

PRZYSTANEK MARZENIE (16)

(FRAGMENTY)



Bintan

Na Bintan podobnie jak na Batam można dostać się promem z Singapuru w niecałą godzinę. Płyniemy z dziećmi, a także z towarzyszącym nam młodym małżeństwem: Beatą i Marcinem oraz ich przyjaciółką przybyłą z Warszawy. On, doktor chemii zatrudniony w tutejszym laboratorium uniwersyteckim, ona – botanik, a więc bardzo mi przydatna, bo przybliża nazwy drzew i krzewów dżungli, co nie jest takie proste, bo większość nie ma polskich odpowiedników.

Nasi polscy przyjaciele mieszkają w drewnianych bungalowach. My w hoteliku o idyllicznej nazwie Nirvana Gardens. Morze czystsze niż na wyspie Batam, o cudownym granatowo-lazurowym odcieniu, więc kąpiel staje się nieporównywalną przyjemnością. Nad brzegiem rozłożonych jest parę hamaków. W jednym rodzina niemiecka. Dziecko pokrzykuje na kołyszącego hamakiem tatę: „Schneller, schneller!”. Ot, niecierpliwość dzieciństwa...

Jednoroczny wnuk Jasiu wzbudza ciepłe uczucia wśród tubylców; każdy chce go dotknąć, pogłaskać po jasnych polskoholenderskich włosach. On stara się im odwzajemnić. W ogóle tutejsi Indonezyjczycy są niezwykle uprzejmi. Kochają dzieci, są mili, łagodni... są sami jak dzieci.

Wieczorem w restauracji na wolnym powietrzu gra zespół zjawy. Mężczyźni o rysach kobiecych, w egzotycznych strojach. Bębny, bębenki, gitara i harmonia. Skąd tu przywędrowała harmonia? Pewnie jest pozostałością po kolonistach z Holandii. Zadomowiła się na stałe wśród tubylczych instrumentów. Nadaje rzewno-ludowy ton muzyce zjawy; muzykanci siedzą w kukki na podium z księżycem i gwiazdami nad głową, krzesząc z nocy nostalgiczne melodie, które kojarzą mi się z weselnymi rytмами z mojej rodzinnej wsi.

Od morza, które prowadzi samo z sobą dialog, powiewa ciepła bryza i trudno wprost się oderwać od muzyki, księżycy, dziwnych tańców i tej nocy w plenerze, dającej wychnienie po upalnym dniu.

A na drugi dzień znów praży, i to tak, że trzeba się kryć w cieniu, żeby się nie poparzyć. Wiedzą o tym Singapurczycy, którzy pojawiają się w morzu dopiero po siedemnastej, a potem kąpią się do dziesiątej wieczorem. Ich dzieci noszą na plaży specjalne kostiumy chroniące przed słońcem. Ich kobiety „płyną po plaży w dżonkach jasnych parasolek”, bo – jak już pisałem – nie lubią się opalać, a biała skóra pozostaje dla nich niedoścignionym ideałem.

Po miesiącu pobytu w tych stronach przestają mi śnić w głowie wspomnienia z Polski, choć to przecież dopiero początek marca, pełna zima w kraju nad Wisłą.

W niedzielę wyjeżdżamy na całodzienną wycieczkę w głąb wyspy. To, co uderza, to tysiące Indonezyjczyków na motocyklach. Mijamy ubogie wioseczki w dżungli. Pianie kogutów znów przypomina mi podtarnowską rodzinną wieś. Starzy ludzie siedzą na progach drewnianych budek-domków. W jednej z wiosek zatrzymujemy auto, żeby zrobić zdjęcia. Dwoje dzieci stojących w okienku bez szyby; widok wrzuszający i chwytający za serce, dajemy im jakieś drobiazgi; matka odwdzięcza się promiennym uśmiechem i natychmiast po odejździe robi mi się – z powodu jej uśmiechu wdzięczności – strasznie głupio. Nie zasłużyłem sobie na ten uśmiech! Nie wyciągnąłem z kieszeni 20 dolarów singapurskich, które postanowiłem przeznaczyć na obiad. I już nigdy mi nie dam, bo nigdy w życiu tu nie wrócę.

W powietrzu krążą duże kolorowe motyle i wielkie owady, niby trzmiele, niby szerszenie. Co krok mijamy palmy-wachlarze, plantacje palm kokosowych, zrzucających na ziemię ogromne orzechy, nie tyle z mlekiem, co napojem kokosowym. Żeby się dostać do środka, trzeba rozplątać skorupę siekierą. Kosztujemy napoju w knajpcie pod palmami, gdzie siedzą czarni Bintańczy przy piwie. Ich kobiety nieopodal, w nadmorskich koszach, podają na tackach swoim dzieciom obiad.

Podjeżdża gromada Bintańczyków na motorach i przyglądają nam się jak ludziom z innej planety...

Trochę dalej jest wioska rybacka, rodziny „żniwują”, tzn. zanurzone po kolana i po uda w wodzie zatoczki, wybierają z morza do koszy ostrygi, kałamarnice, ryby oraz inne smakołyki. Wszędzie, gdzie spojrzeć na morze, sięją się złote promienie niedzielnego słońca. Idylla małeńka taka...

A wieczorem po powrocie z interioru długi spacer po plaży. Właśnie promienie zachodzącego słońca surfują po falach Morza Południowochińskiego, a ja z całą wyrazistością odczuwam swoją „marność nad marnościami”. Sprawia to niesamowite piękno tej chwili, zmieszane z poczuciem wielkiego oddalenia i odosobnienia: od siebie i wszystkiego co bliskie, a co pozostało 12 tysięcy mil stąd, henhen gdzieś w kraju nad Wisłą.

Zobaczone z indonezyjskiej wyspy Bintan o zachodzie słońca

cóż to jest ten
ciepło pulsujący wokół serca
niewidzialny dla innych punkcik

oswojonej przestrzeni: dom
w dalekiej Polsce
gdzie zapieramy się rękami nogami
I całym naszym
przed napierającym zimnym kosmosem!?
wcześniej czy później
wessie nas niepojęta dal
wypije nieobjęta przestrzeń
połknie i wypłuje wszechogarniająca nicłość
pozostawiając jak wyschniętą meduzę na plaży
Wszczęświata

czuję to wyraźnie patrząc na ostatnie
promienie słońca
surfujące wieczornie po falach
Morza Południowochińskiego

Lot

Lot z Singapuru do Frankfurtu. Mam za sąsiadów dwoje starszych Niemców: ona rozwiązuje krzyżówkę, on czyta gazetę. Ja po zjedzeniu obiadu, wypiciu piwa i whisky zapadam ze słuchawkami w stan błogostanu, odrętwienia. Przy okazji myślę sobie, że właściwie to my cudem wisimy w tych chmurach – na słowo honoru fizyki i niewyobrażalnych dla mnie – jako humanisty – praw techniki. Ale zachowujemy się tak, jakbyśmy mieli ziemię pod nogami: jedno dziecko wyrwa drugiemu zabawki, tu gadają o interesach, tam ktoś śmieje się z dowcipu sąsiada...

Czy nie tak wygląda nasze życie na ziemi? Też jakby zawieszona na nitce w mgławicach i zależne od nieznanego bliżej Kosmosu, przypadku. A jak się szarogęsimy, jak się czujemy pewnie?! Jak wyklócamy się o każdy drobiazg, o międzę, o duperelę, jakbyśmy mieli na Ziemi wiekować. A jesteśmy przechodni. Przelotni. Chwilowi.

Samolotowiec

– Wiesławi Nowakowi

szef przedsiębiorstwa budowlanego
wygrywający przetargi
w wielu krajach świata
przesiada się
w locie
z samolotu na samolot
zatracać
na wysokościach
i tracąc z oczu
czas i przestrzeń
aż mu się niekiedy marzy
żeby zmylić szyki Czasowi
wystartować
z lotniska
Smuga Cienia
i wylądować
znowu od początku
na lotnisku: Kraina Bezczasowego Dzieciństwa

cdn.



Liryczna siła poetyckiej metafizyki

Dla twórczości **Heleny Gordziej** rok 2011 był równie owocny jak poprzednie. Ukazały się jej dwa tomy wierszy – „Jastrzębie godzin” i „W próchnicy czasu”. Obydwa kontynuują myśli, idee oraz przemyślenia, które były obecne we wcześniejszych tomach jej poezji, czyli miłość do Ziemi, człowieka uwikłanego w trud istnienia, ale i sztuka związana z odczytywaniem piękna w dziełach klasycznych: malarskich – Juliusza Kossaka czy i muzycznych – Fryderyka Chopina. Autorka podejmuje również na marginesie swych utworów głęboki dialog metafizyczny z Bogiem, jakby wieszcząc potrzebę powstania nowej relacji wiary między Nim a człowiekiem współczesnym. Z tych utworów niewątpliwie przebijają długie i głębokie doświadczenie świata, jego metamorfoz oraz nieuniknionego przemijania, których kierunek staje się dla niej ogromnie niepokojący. W jej ocenie bowiem czas obecny przesiąknięty kultem pieniądza i kariery drastycznie pomnaża ból i cierpienie wielu ludzi, co wywołuje poruszenie najgłębszych pokładów jej duszy i nie może się z tym w żaden sposób pogodzić.

Motywy przewodnim, organizującym jej wyobraźnię w „Jastrzębiach godzin” jest fenomen życia człowieka poddawanego z coraz większą siłą ekonomii, technologii przemysłowych i chemicznych, które – przypominając maksymy Ludwiga Feuerbacha i Mahatmy Gandhiego – powodują – zdaniem autorki sytuację, że człowiek pod ich wpływem naprawdę staje się tym, „co je, (spożywa)”, co z kolei prowadzi do tego, że staje się coraz bardziej agresywny, wręcz wściekły, nieustannie kłając i zagryzając „urodę trwania”. W rezultacie odnosi wrażenie, że we współczesnym świecie cywilizacji miejskiej zainfekowanej na potęgę chorobą znieczulicy „głaz codzienności” przyciska nasze życie pod „murem zobojętnienia”. Pochylając się nad płótnem Juliana Fałata przenosi nas w tamten „świat koni” – pegazów minionego czasu, dzisiaj spoczywających na cmentarzystwie w Golejewku. Ciągłe wśluchuje się w nokturny Fryderyka Chopina, by „obezwładnić przepływ czarnych godzin”, choćby na chwilę przywrócić czułość i „logikę serca” w codzienne życie ludzi, a w konsekwencji stępić ostre pazury „jastrzębia codzienności” pleniące ból w naszym istnieniu. Nasze obecne życie jest – według odczuć poetki – rejssem na wzburzonych falach współczesnego nam świata, poruszających głębie strachu egzystencjalnego w naszym byciu w nim. Nawet „Wszchemogący Zawiadowca Świata” nie jest już w stanie przewartościować sensu naszego życia w na Planecie. Sprowadza się ono coraz bardziej do wydzierania piękna z coraz szybszego tępa zmian kulturowych, którymi przesładuje nas obecna cywilizacja, utrzymująca w ryzach społecznych i technologicznych ów „ból istnienia”, zamieniający ludzi w przysłowiowych i bezrefleksyjnych „wesolków”.

Degradacja bycia tego, co ludzkie i żywe, pozorny awans godności człowieka, wszystko to napawa poetkę smutkiem, ale również rodzi

pewną nadzieję, że zostaną wykrzyczone w końcu przez ludzi wrażliwych wszelkie kłamstwo i cała ta znieczulica, by można było na powrót zaufać słowom; by stały się wiarygodne i potrzebne ludziom coraz częściej popadającym w osamotnienie w tym przepelnionym hałasem świecie. Szuka więc jakiejś recepty na pleniący się rozbrat ludzi z życiem rodzającym bezzasadny ból, a często hodowany nawet w imię woli bożej, rozmnażający: cierpienie, mord, kainowy stosunek do bliźniego. Domaga się nawet nowego katalogu moralnego, nowej formy ikaryzmu i nowego rozumienia starości oraz śmierci. W utworze – „Śmierć” pisze: „(...) Współczesność wydłużyła życie / aparatura wysokiej klasy / zamożni banknotami wyłudniają / czas trwania walczą o każda sekundę / o każde uderzenie serca / Ubodzy podobni do leśnych zwierząt / które przeczuwają śmierć układają ciała / pod drzewami bez paniki zasypiają / w szumie drzew spokojnie ze łzami w oczach / Godność śmierci zwierząt zawsze mnie zadziwia / w milczeniu schodzą do krainy sierściowego raj”. Gordziej samą siebie nazywa „starą poetką”, która wbrew Tadeuszowi Różewiczowi nie należy do tych starych kobiet, które tylko „wysiadują”, ale aktywnie i z pasją przeżywa świat i pisze kolejne wiersze. Staje nimi przy kolorach i zapachach starego świata, bo oslepiają ją jego nowe kolory miasta wypełnione lampionami i teledramami. W duchu wigilijnej nocy poszukuje jakieś formy ugody między starym i nowym jego obliczem – ugody między pięknem dziewiczej natury na szpilkach bożonarodzeniowe drzewka a targowiskiem świątecznym miasta. Dziękuje wreszcie antenatom i z „tobolkiem pamięci pełnym tęsknoty” powoli i z umiarem wybiera się w drogę ku wieczności, bo nie trzyma się już życia jak „narkomanu nałogu”. Jedynie cicho biada nad losem egoizmem przesiąkniętej naszej „zwierzęcej epoki” i w rozmowie z Bogiem prosi o wyrozumiałość dla ludzi, ale i zmianę zasad moralnej ich koegzystencji w takim świecie.

W drugim tomiku pt. „W próchnicy czasu” wszystkie motywy strachu i zwątpienia co do losu człowieka współczesnego również są obecne, choć poetka bardziej skupia się na jego wymiarze kosmicznym oraz jego matki – Ziemi. Dalej tęskni za minionym światem, jego wielkim pejzażem i chłopskim rodowodem kulturowym własnej duszy. Podejmuje także drastyczny dialog z Bogiem, pełen wyrzutów za brak litości nad kondycją starego człowieka. Narzeka na tę „ciemną stronę” czasu i oskarża go o to, że jest „hodowcą bakterii” trawiących ludzkie ciała oraz „wirusów” rozkładających ich umysły. Przepenia również ją lęk na widok człowieka zaśmiecającego naszą kosmiczną przestrzeń, łamiącego kody wszelkiego istnienia, w tym „kod Boga” przekształcając życie w próchno pod „sztandarami śmierci”. Gordziej i tutaj godzi się z ciężarem starości, nadchodzącą „ciemnością nicości”, nawet widząc w tym falkie pewną metafizyczną wzniosłość ludzkiego aktu istnienia. O swojej poezji właściwie mówi, że jest to przygotowanie do „ostatniej drogi”, a nawet pogodzenie się z bezwzględny wyrokiem „topora czasu”. Niekiedy nawet w akcie rozpatczy, obserwując nieustanny proces „zabetonowywania świata” wieszczy apokalipsę. We frag-

mencie wiersza pt. „Znikają” konstatuje: „(...) Ważna jest / kolorowa uroda banknotów / szybkość samochodów / docelowy dół rakiety / Zagłada – bezwzględna królowa / cywilizacji / uwodniciele ma oczy / z gracją / bez żalu domyka tężejące powieki / nowej populacji świata”. Zachęca jednak i sama jeszcze zachłannie uczestniczy w korowodzie istnienia: kontempluje nie tylko piękno i harmonię przyrody, ale również życiodajne „prawa słońca”, które utrzymują nas w bycie kosmicznym.

Poznańska poetka niewątpliwie staje się mistyczką poszukującą wieczności w pełnym zjednoczeniu z przyrodą dążąc – podobnie jak średniowieczni mistycy niemieccy – do nowej formy harmonii z jej kolorami, dźwiękami, zapachami, żywiołami natury, by wejść z nimi w mistyczną jedność, obecna w sprzężeniach pomiędzy nocą a dniem, porankiem i wieczorem, deszczem i słońcem, ale życiem i śmiercią. Patrząc na otaczającą ją świat najczęściej eksplloatuje metaforę „ugoru” – jako „schyłku życia” jednoczącego się z „byciem bytów” naszego świata, by jej egzystencja nie przypominała „natręctwa bezpańskiego psa, ciągle domagającego się kości”. Nawet jest w stanie wygłosić pean pochwalny na cześć bólu i cierpienia – „rozkazodawców” wszelkiego istnienia, gdyż skrycie przypuszcza, że może w nim odrodzić się witalna siła nadchodzącego świata, który nie będzie już jej udziałem. Przecież jest w tej metaforze „ugoru” jakaś prosta, ale i metafizycznie inspirująca prawda – bo to właśnie tam, choć dzikie, również wyrastają kwiaty, trawy, drzewa, dające schronienie zasiedlającym to środowisko kolejnym formom życia na Planecie.

Nie można nie wspomnieć, że wszystkie utwory autorski są znakomicie dopracowane, przejrzyste, napisane językiem prostym, choć momentami głęboko zanurzonym we współczesnej wiedzy naukowej. Jest to właściwie intelektualna uczta pełna nietuzinkowych przeżyć, emocji i mocne źródło wyobraźni, dostępne dla każdego.

PROF. IGNACY S. FIUT

Helena Gordziej, „Jastrzębie godzin”. Redakcja: Paweł Kuszyński. Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, Seria Wydawnicza LIBRA nr 23, Poznań 2011, s. 56.

Helena Gordziej, „W próchnicy czasu”. Redakcja: Paweł Kuszyński. Posłowie: Danuta M. Lebioda. Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, Seria Wydawnicza LIBRA nr 27, Poznań 2011, s. 58.

Osadzony, lecz wolny

Osadzony. Ten tytuł mówi wiele. Druga książka **Sławomira Sikory** napisana przez niego w duecie z **Radosławem Grucą** (Radzą). Rozdziały pod tytułem „Sławek” i „Radza” przeplatają się i wzajemnie uzupełniają. Aby napisać „Osadzonego” Sławek potrzebował wsparcia przyjaciela. W pierwszym rozdziale zostajemy wprowadzeni w klimat jaki panował podczas pracy nad książką.

(Dokończenie na stronie 18)

Osadzony, lecz wolny

(Dokończenie ze strony 17)

„Tak, Radek jest moim przyjacielem gdyby nie on, ta książka pewnie by nie powstała. Dlaczego? Ponieważ w tamtych dniach (...) potrzebowalem prawdziwego wariata, idealisty, który tchnie we mnie wiarę w człowieka”.

Sławomir Sikora jest znany większości społeczeństwa, chociażby z filmu „Dług” Krzysztofa Krauzego. To on kilkanaście lat temu, będąc w tragicznym położeniu i nie mając szansy na jakąkolwiek pomoc ze strony instytucji do tego powołanych – wziął (jak filmowy bohater westernu) sprawy w swoje ręce, złamał prawo, został osadzony i skazany na dwadzieścia pięć lat więzienia.

Przez dziesięć lat był pensjonariuszem zakładów karnych, uczestnikiem więziennych warsztatów literackich, laureatem konkursów prozy więziennej, aby w końcu w roku 2005, w wyniku petycji społeczeństwa, otrzymać ulaskawienie od Prezydenta R.P.

Przyczyny, które skłoniły, a właściwie zmusiły przed laty, dwóch biznesmenów Sławka i Artura do takiego, a nie innego postępowania, są ogólnie znane i nie będą ich w tym miejscu analizować. Analizy tej dokonały dziesiątki tysięcy ludzi podpisujących petycje do Prezydenta RP z wnioskiem o ulaskawienie Sikory, a następnie Brylińskiego.

„Osadzony” – to książka, którą czyta się jednym tchem. Dlaczego? Na pewno nie tylko z tego powodu, że jest świetnie napisana. Czytelnik po prostu wyczuwa, że ta książka jest prawdziwa. Poznajemy świat znany nam dotychczas tylko częściowo i tendencyjnie, w sposób, w jaki media uznają dla nas za właściwy. Na temat świata za kratami mamy wiele błędnych wyobrażeń, opartych głównie na filmach fabularnych. Jednak życie to nie film. W życiu człowiek bywa naprawdę głodny, poniżany, pozbawiony wszystkiego... Na stronie 111 czytamy:

„Białoleka. Jestem w dobrym pawilonie, jestem w pawilonie I, prowadzę świetlicę, mam dostęp do siłowni, otwartą celę, bo koledzy podcelowi należą do brygady sprzątających, a ja przy okazji zajmuję się sprzątnięciem ambulatorium, a to już wyłącznie dla wtajemniczonych

„Dobry pawilon”... Tak się akurat szczęśliwie złożyło. Ale więzienna rzeczywistość potrafi zmienić się w jednej chwili i bywa przykra, tragiczna, a często nawet bardzo niebezpieczna.

„Miałem łyżkę, którą nosiłem dla obrony. Długa łyżka. W sekundę mogłem zrobić z niej sztycę do klucia. (...) więzienna rzeczywistość jest brutalna, ja wysławiałem się zupełnie inaczej niż oni, nie wyglądałem jak przestępca, więc byłem łatwym celem”.

Tak, Sławek Sikora nie tylko mówił i zachowywał się inaczej niż jego współwięźniowie. On po prostu był inny od nich. To człowiek twórczy, mający swoje ideały i dążenia, marzenia z których nie zrezygnował w najbardziej, wydawało by się, beznadziejnej sytuacji. Umiał wykorzystać nawet czas spędzony w tak strasznych warunkach. Właśnie wtedy dojrze-

wał jako pisarz. Nikt na pewno nie będzie mu zazdrościł tego doświadczenia, ale też nikt nie będzie w stanie napisać tego, co może napisać Sławek.

Mało komu udaje się wyjść na wolność i przystąpić do realizacji swoich zamierzeń. Więzienie niszczy i zmienia każdego. Zmieniło też Sławka. Zmieniło, ale go nie zламаło. Jako jeden z niewielu umiał zachować swoje własne ego. Nie zrezygnował z wyznawanych wartości, nie pozwolił aby jego ideały nurzały się w błocie, ani aby postawiono go poza nawiasem. Postanowił, że włączy się czynnie w życie społeczeństwa, że będzie je współtworzyć. Nie tylko postanowił, ale opracował też strategię działania i w odpowiednim momencie przystąpił do realizacji zamierzeń.

Jego książka jest książką o przetrwaniu, o tym że można zachować swoją osobowość w najbardziej ekstremalnych warunkach. To nie jest łatwe. Przeciwnie – to jest tak trudne, że dla wielu wręcz niemożliwe. Jak tego można dokonać? Odsyłam do lektury „Osadzonego”.

Książka Sikory ma wartość reportażu. Są w niej utrwalone scenki z życia więziennego mówiące o systemie jaki tam panuje, o hierarchii wśród więźniów i o tym, że wszystko tam jest ustalone i toczy się swoim trybem. Osadzeni muszą się dostosować do systemu. Kto to potrafi i ma odrobinę szczęścia może znaleźć sposób aby dostać się do jakiejś jaśniejszej oazy pośród tego morza beznadziejności – do oazy typu garkuchnia, świetlica, radiowęzeł... Kto nie zrozumie w porę o co chodzi – wypada z gry – często dosłownie. W więzieniu obowiązuje specyficzny język. Szamaki, grypsujący, gady, klawisze, cwele, frajerzy... Trzeba wiedzieć z kim ma się do czynienia. Trzeba wiedzieć co mówić, jak mówić i do kogo.

„Grypsujący w każdym więzieniu mieli tak zwanego mieszącego. On trzymał więzienie. On decydował o kierunku rozwoju”. Te barany dręczyły, terroryzowały niegrypsujących przy jawnym (...) wsparciu gadów („gad” to obraźliwe o klawiszach (...)). Sztynny szamak to gość, który „trzyma bajerę”, jest sztywny, jego cęla jest sztywna, wszystko ma swoje zamienniki, jest ściśle określone, jak poruszać się po celi, jak położyć ręce, (...) jak tyłek posadzić na taborecie.”

W czasie lektury „Osadzonego” poznajemy warunki więzienne, ale naprawdę jest to książka o wolności, o tym, że to czy jesteśmy wolni – zależy przede wszystkim od nas samych, a nie od warunków w jakich jesteśmy. Sławek Sikora pisze o tym w bardzo poetycki sposób:

„Zamknąłem oczy. Wciągnąłem powietrze. Wyrównałem oddech. (...) Położyłem rękę na sercu (...). I nagle coś mnie wyrwało. Poleciałem wysoko. Najpierw zobaczyłem pawilony. Jeden po drugim (...) jeszcze mur, ulica, bloki (...) i już mnie nie było. Jeszcze chwila i byłem w Warszawie, moim ukochanym mieście. Na ulicach cicho (...) Miasto szykuje się do Bożego Narodzenia. Wszędzie świąteczna atmosfera. Jestem wysoko. Daleko od wszystkiego. Jestem wreszcie wolny”.

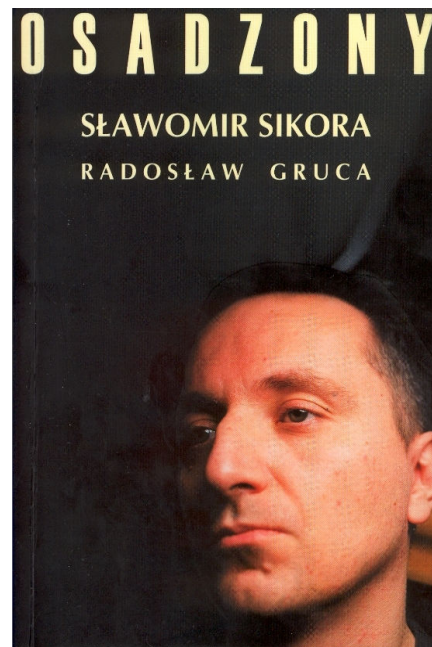
Bohater książki potrafił zachować i ocalić swoją wewnętrzną wolność, ale potrzebował też odzyskać wolność zewnętrzną. Ten cel osiągnął dzięki swojej postawie i dzięki czynnej inicjatywie części naszego społeczeństwa.

Może właśnie dzięki tej odzyskanej upragnionej wolności – Sławek Sikora mógł uświa-

domić sobie swój talent literacki i napisać „Osadzonego”, a także powołać do istnienia Serwis „Wolność bez granic” oraz Fundację „For FreeDom”.

„Osadzony” to książka Sławomira Sikory – autora, który ma za sobą trudną przeszłość... i wielkie perspektywy na przyszłość, to książka, którą warto przeczytać.

JURATA BOGNA SERAFIŃSKA



Sławomir Sikora i Radosław Gruca, „Osadzony”. Wydawnictwo „Albatros” 2008, s. 320.

O procesie powstawania historii poetyckiej

Odlewnictwo kojarzy nam się z metalurgią. Sama nazwa wskazuje na proces powstawania dowolnej rzeczy, przy pomocy substancji ciekłych. Czytając dwujęzyczną książkę pt. „Odlewanie wiersza” – trójki znakomitych autorów, stajemy się świadkami; powstawania twórczości poetyckiej z ludzkiego cierpienia duszy. Uważnie zagłębiając się w lekturę dostrzeżemy smutek w postaci ciekłej.

Tomik otwiera twórczość literacka **Dejana Bogojewića**, w której to podmiot liryczny poszukuje miejsca wyjątkowego. Pogodzony z przeciwnościami losu pragnie być zauważony, podejmuje różnorakie starania. Słowo po słowie wnika w jego osobowość, starając się zrozumieć czynniki wpływające na ukształtowanie takiej osobowości. Następujące nauki humanistyczne: psychologia, pedagogika, socjologia i filozofia już dawno udowodniły, że człowiek ciągle się zmienia od momentu narodzin do ostatnich godzin życia. Cywilizacja wywiera wpływ na naszą osobowość np.:

*I wychodzę
Ze świecącą komórką
Na szczycie głowy*

Oto moje Słoneczne Oko

Zawsze komunikujemy się od pisania listów, telegramów po telefony, maile. Ma to dwie strony medalu.

Poprzez swoje ciągle poszukiwanie miejsca, jesteśmy świadkami tworzenia się nowych opowieści. W nich zwraca się uwagę na sprawy istotne. Całkowicie luźno przypomina to morał z bajki. Podmiot liryczny w twórczości **Olgi Lalić-Krowickiej** manifestuje swoje zamiary:

*Napiszę wiersz. Może Krwisty. Wojowniczy. Istotny.
Słońce zaszło. Myśli utonęły.
Wszystkie lata wschodu mijają pod szarą skórą.
Wierzę. Nie wierzę. Szukam odbicia nicości w moich oczach.*

Twórca od zawsze był buntownikiem. Na powstawanie dzieła literackiego ogromny wpływ ma kultura w której autor się obraca, sytuacja polityczna państwa i historia. Zawsze dla niego dzieła będą ważne. Nigdy nie był, nie jest i nie będzie obojętny na otaczającą go przestrzeń. Pragnie i będzie pragnął dokonać przemiany. Wyraża się chęcią poznania kultury lokalnej, ale nie tylko np. podmiotowi lirycznemu, który jest tym twórcą nie obce jest nazwisko Andrzeja Stasiuka opisującego podkarpacką miejscowość, w której mieszka nasza poetka Olga Lalić-Krowicka – Dukla. Będzie się buntował przeciwko rozdarciu z powodu naszego braku umiejętności korzystania z elementów cywilizacji.

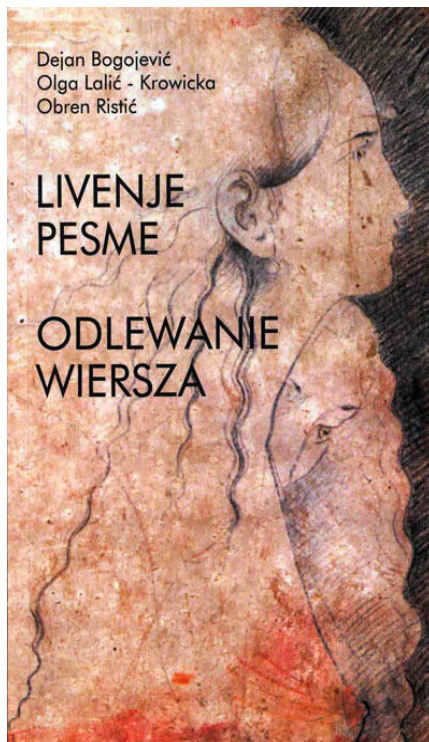
Opowieść dostrzegamy w wypowiedziach podmiotu lirycznego. Zawarta jest w poezji **Obrena Ristića**. Rozpoczyna się od wprowadzenia odbiorcy w stan napięcia. Życie ludzkie jest pełne niespodzianek, czasami pojawiają się chwile grozy, o których tak naprawdę chciałoby się zapomnieć, ale wciąż będą trwać w naszej pamięci. Pierwsze słowo wprowadzenia rozpoczyna proces między ludzką komunikacją werbalną i niewerbalną:

*Nawet wilki tej nocy były
Gdzieś na Tresibabie
A noc o mało co nie gryzie
Tyle deszczu napadało*

Zdaje sobie sprawę, że tylko nieliczni potrafią dostrzec znaczenie znaków otaczającej rzeczywistości. Wilk będzie elementem grozy; jest drapieżnikiem oraz symbolem.

Książka trójki autorów: Dejana Bogojevića, Olgi Lalić-Krowickiej, Obrena Ristića „Odlewanie wiersza” stanowi proces powstawania opowieści. Każdy człowiek posiada własną opowieść w postaci jego życia. Dla historyka mogą być źródłem pisany lub mówiony. W kulturach wielu narodów odgrywały, odgrywają i będą odkrywać znaczącą rolę. Czytając tą pozycję stajemy się świadkami jej powstawania, my po jej usłyszeniu powinniśmy wyciągnąć wnioski z ludzkich historii opowiadanych wierszem.

KRZYSZTOF GRABOŃ



Dejan Bogojević, Olga Lalić-Krowicka, Obren Ristić, „LIVENJE PESME – ODLEWANIE WIERSZA”, Šumadijske metafore – Specjalno izdanje – knjiga” 68, Mladonovac (Serbia) 2010, s. 94.

Pieśni odejścia i powrotu

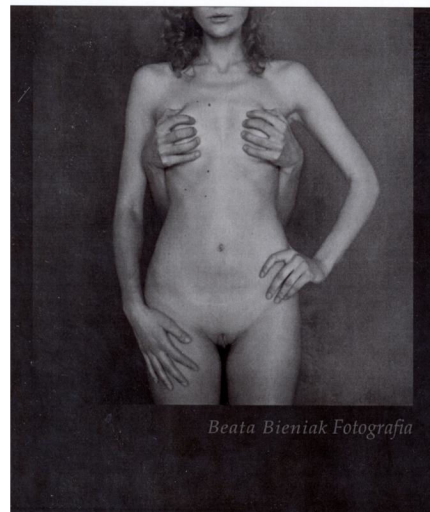
Nowy tomik poetycki Sławomira Matusza składa się z trzech uzupełniających się części. Pierwsza zawiera utwory o charakterze elegii miłosnych oraz żałobnych, a także stylizowane na haiku. Toczy się w nich opowieść o rozstaniach chwilowych i ostatecznych. Podmiot to mężczyzna, utożsamiający się z autorem, przez co wiersze mają charakter wyznań o bliskich pocię osobach.

W „Pocałunkach i esemesach” przedstawiona jest kobieca wizja miłości. Utwory przybrały formę lapidarnych, o zagęszczonej strukturze przesłań. „Chwile (dziennik uwiedzionego)”, kończąca tom proza poetycka, przypomina o sytuacjach wyjątkowych i ważnych dla zakochanych, o wspólnie przeżywanym szczęściu i smutku, o bólu i chwilach trudnych, gdy odchodzą najbliżsi. Uświadomić ma nam to, jak wiele wspólnych doznań i doświadczeń łączy dwoje kochających się osób. Sławomir Matusz w sposób różnorodny, lecz spójny skomponował swoje Pieśni odejścia i powrotu. Bezpretensjonalnie i precyzyjnie, z tego co osobiste i indywidualne, stworzył archetypową przypowieść o miłości. Spełnił w ten sposób, zamieszczony w autorskim posłaniu, postulat spotkania poprzez poezję z innym człowiekiem.

DANIELA E. ZAJĄCZKOWSKA

Pieśni odejścia i powrotu

Sławomir Matusz



Beata Bieniak Fotografia

Sławomir Matusz, „Pieśni odejścia i powrotu”. Wydawnictwo Mamiko, Nowa Ruda 2010.

Ośłabić

„Ośłabić” – trzeci zbiór poetycki Grzegorza Kwiatkowskiego to rozważania o ludzkiej kondycji, o rozpaczliwym zagmatwaniu losów i wzajemnych relacji. Poeta w prologu wyznaje przyświecające tomikowi credo: „i chce aby inne go pożarło a potem aby on pożarł inne”. W konsekwencji więc staje się medium tego innego. Mówi głosami wieloma, za mężczyzn i kobiety z różnych pokoleń i kultur. Niekiedy zrzuca maskę i wypowiada się w swoim imieniu, umieszczając własną historię pośród innych. Robi to w taki sposób, aby samemu stać się jedną z postaci. Odnajduje się i gubi wśród nich. Ukazuje momenty przełomowe lub graniczne, często posługując się surrealistycznymi wizjami o charakterze symbolicznym. Jego opowieść o człowieczeństwie jest opowieścią o walce toczonej z życiem, o wolnej degradacji i przemocy stosowanej przez jednostki i zbiorowość. O straszliwej samotności i próbach jej przełamania poprzez miłość. Jak refren, jak powracający motyw pojawiają się zwroty: „powinni się nie urodzić, powinien się nie urodzić, powinniśmy się nie urodzić”. To wyrzut wobec losu i obelga rzucona ludzkości.

Nie chcąc żyć i nie chcąc umierać, uwikłani w okrutny paradoks, w czym szukać mają ocalenia? Grzegorz Kwiatkowski nie wskazuje rozwiązań, ale postuluje konieczność powrotu do wrażliwego współbycia, do rozpoznania innego w sobie.

DANIELA E. ZAJĄCZKOWSKA

Grzegorz Kwiatkowski, „Ośłabić”. Wydawnictwo „Mamiko”, Nowa Ruda 2010.

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Pamięci Stanisława Rembeka

Małe Ojczyzny mają swoich dużych bohaterów. Takich, co to nie muszą się ich wstydić po latach. Zazwyczaj za życia albo byli mało znani, albo lokalna społeczność nie widziała w ich poczynaniach niczego nadzwyczajnego. Dopiero historia właściwie oceniła ich działalność...

W ubiegłym roku w Łasku na odsłonięciu tablicy pamiątkowej, poświęconej pisarzowi Stanisławowi Rembekowi. Właśnie wtedy minęła 110. rocznica urodzin tego wybitnego polskiego prozaika. Dlaczego w Łasku? Bo autor „Wyroku na Franciszka Kłosa” miał dość intensywny kontakt z grodem nad Grabią. Mieszkał tam dwukrotnie, a swoje przeżycia związane z Łaskiem opisał w dziennikach.

Stanisław Rembek jest autorem tak znanych książek, jak wspomniany już „Wyrok na Franciszka Kłosa” (Andrzej Wajda zrealizował film pod tym samym tytułem), „Nagan”, „W polu”, „Ballada o wzdorliwym wisielcu oraz dwie ballady styczniowe” (Juliusz Machulski nakręcił słynny „Szwadron”) czy „Dzienniki. Rok 1920 i okolice”.



(Foto: Danuta B. Lomaczewska)

Stanisław Rembek

Taka uroczystość mogła się odbyć tylko dzięki komuś, kto potrafi swój patriotyczny umysł połączyć z gorącym sercem. Ryszard Wróbel, łaski działacz kulturalny, społecznik, znawca życia i twórczości Stanisława Rembeka, ocalił od niepamięci tego wybitnego pisarza. Pisarza, którego losy po 1945 roku były niezwykle zawile i niełatwe. Pisarz zmarł w 1985 roku i dopiero po roku 1989 jego twórczość zaczyna zajmować właściwe dla niej miejsce. Łaskowianie się do tego także przyczynili...



ANDRZEJ WALTER

Torbusowa Wigilia

Andrzej Krzysztof Torbus. Człowiek legendy. Jeden z najwybitniejszych poetów Krakowa, bo Kraków ma swoje legendy i swoich poetów. Przygarnął ich wielki temu, tak jak obecnie nasz Oddział Związku Literatów Polskich przygarnęli Państwo Marzena i Krzysztof Pierścionkowie dając nam siedzibę... i dom. 21 grudnia – byliśmy razem: bohater wieczoru Andrzej; Jego najnowszy okolicznościowy tomik „Moje wigilie, moje zimy”; Andrzej Mróz z zespołem; nasi Mecenasi oraz my – Zarząd i członkowie łamiący się oplatkiem... Wieczór był piękny. Kazi-mierska zima na zewnątrz, a wewnątrz, w naszych piwnicach Rubinstein Residence byliśmy tak bardzo razem, że ten właśnie wieczór można uznać za najciekawsze artystyczne spotkanie roku.

Andrzej jest poetą wyjątkowym. Mistrzowsko kreśli obrazy, nastrój i atmosferę. W każdym jego wierszu słowa brzmią tak, że poruszają w odbiorcy struny wszystkich zmysłów. W każdym jego wierszu czuć ciepło. Można się przy nim grzać jak przy ognisku, a kiedy strofy wchodzi w czulszą, refleksyjną nutę, dotykają głębi naszego człowieczeństwa, prostych stanów, zwyczajnych przeżyć – opisanych jakże niezwykle (!). Słuchając wierszy Andrzeja, rzeczywiście – „wigilią zapachniał cały dom”. Ten nasz oddziałowy dom, w którym wczoraj prócz wierszy wybrzmiały, przy stole pokrytym białym obrusem – kolędy oraz liczne i piękne życzenia, którymi się obdarzyliśmy. Zanikły spory i ambicje. To właśnie zasługa Tych wierszy. Jak również zasługa organizatorów, którzy zadbali zarówno o doznania duchowe jak i kulinarne. Poczęstunek podkreślił uroczystość spotkania. Nie będę się tu wdawał w szczegóły. Wiem, że Irenka Kaczmarczyk poczyniła jak zawsze, znakomitą relację z tego wydarzenia. Chciałem się z Wami raczej podzielić osobistymi refleksjami. Podziękować pocie – Andrzejowi Krzysztofowi Torbusowi za ten wyjątkowy dar, który posiada, a którym się z nami szczodrnie „łamał”.

*Wigilią pachnie cały dom
o bliskich myśli każdy
zapal choinkę wyjdź przed sień
poszukaj pierwszej gwiazdy.*

Co takiego jest w tych strofach, że aż w garde ściska. Zacytowałem, dla przykładu, jedną zwrotkę z wiersza „Kolęda”. Niby nic takiego.

Tylko pozornie! Czyż nie jest to obraz powrotu do najpiękniejszych dziecięcych lat. Czyż nie jest to zachęta do oderwania się od tej brutalnej, brudnej rzeczywistości tu i teraz i spojrzenia w gwiazdy. Jak wyszukać tą pierwszą nie spoglądając w niebo? Czy dzieci są jeszcze dziś tego uczone. By czekać, by szukać, by... czuć...

*Na stole leży bochen chleba,
a obok dymi siana stóg.
Szeptają w ciszy igły sosen,
że nocą się narodzi Bóg.*

Oto kolejny przykład nastroju, w jaki nas

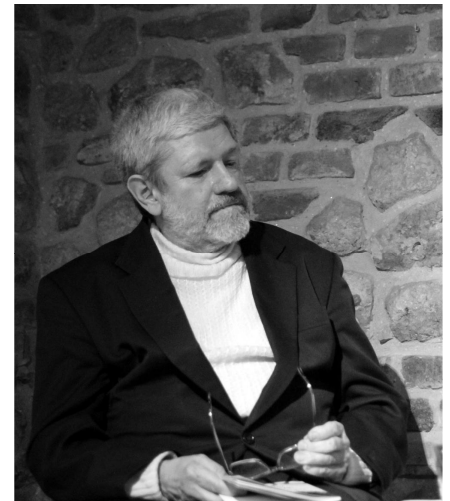
wprowadził Poeta w wierszu „Wigilia”. Weszliśmy do naszego domu z tego całego zgiełku współczesności, ze świata: pędu, rywalizacji, animozji, by wsłuchać się w wigilijny szepcący wiersz Andrzeja. Ukoili nas. Jego świat wszedł w naszą jaźń. Jak wielki talent musi mieć twórca, by wzbudzić tyle wzruszenia? Poezja ta może być uznana za staromodną. Autor szukał rymów. Jednak jakie znalazł!!! Te Torbusowe rymy noszą – zwłaszcza dziś w świecie wiersza wolnego – znamiona mistrzostwa, a forma ujmowania obrazów, dobierania słowami sytuacji i tematów przenoszą czytelnika (bądź słuchacza) w innym wymiar czystej, niczym nie skażonej poezji, która pokazuje swój odwieczny lwi pazur, swą siłę oddziaływania...

Pod przykryciem tych znakomitych rymów, fascynujących obrazów, zapachów możemy też dostrzec wielką głębię przesłania i pytań stawianych światu przez Autora:

*o północy
kiedy już będzie po wszystkim
pójdziemy między ludzi
głosić stare prawdy
w które i tak nikt
nie wierzy*

czy też inne obszary goryczy, prawd o trwaniu i jego rozterkach w wierszu „Rozmowa wigilijna”:

*„(...) spóźniony gość w drzwi nie zastuka
i nikt się nie urodzi
skłóconych z sobą ludzi
jemiela nie pogodzi (...)”*



(Foto: Andrzej Walter)

Andrzej Krzysztof Torbus

Jak dobrze znamy z życia, że nie każda wigilia jest świętem, że często wigilijne łyż są jakby bardziej gorzkie, że bywa i tak, iż człowiek czeka „jak już będzie po wszystkim”... Tyle mamy za sobą wigilii, ile lat życia ma każdy z nas. Na pewno kilka z nich trochę bardziej „pamiętamy”. Były jakimś punktem zwrotnym, jakąś goryczą, jakimś smutkiem. I tych prawd poezja Andrzeja nie omija, przez co tym bardziej jej szczerość wciąga nas w obszar naszych sumień, naszych rozliczeń ze sobą i ludźmi... Chwała Jej za to.

A może jest zima

*Siedzimy przy stole
pijemy herbatę*

(Dokończenie na stronie 22)

Filozofia codziennosci (64)



Wytyczanie nowych dróg przynosi więcej kłopotów niż zaszczytów. Towarzyszy temu podziw, ale też zawiść oraz oburzenie tych, którzy umocnieni w poglądach tradycyjnych są przeciwni podważaniu tego, co utrwalone i pozornie niepodważalne. Po latach przynajmniej słuszność tym, którzy za życia bywali dramatycznie osamotnieni. A wszak kierowali się nie egoizmem, lecz odwrotnie – poczuciem służby, inaczej misji, rodzajem swoistego posłannictwa, a więc troszczyli się o rzeszę nieznaną sobie z imienia i nazwiska osób.

Rzadko się zdarza, by dzieło doprowadzone przez następcę do końca, było zgodne w pełni z zamierzeniami jego inicjatora. Ten problem występuje na przykład w naukach przyrodniczych, w polityce, czy w literaturze pięknej. Nie dokończony dzieło literackie bywa przez pisarza powierzane komuś. Aktualnie jedną z rozpoczętych powieści przez słynnego podróżnika Czesława Centkiewicza – kończy syn spadkobierczyni jego literackiego dorobku, Bułgarki Teme-nuzki Wdowczyk.

Pokolenie wzrastające bywa obciążane zobowiązaniem swoich rodziców do tego, by kontynuować rozpoczęte dzieło. Znamy klany rodzin adwokackich, lekarskich, czy na przykład aktorskich. Nie zawsze udaje się synowi dorównać ojcu, a bywa i tak, że chęć zwrócenia na siebie uwagi prowadzi potomków na błędne ścieżki. Odnosząc te słowa do przykładu dzisiejszych polityków, można krwiożerczość wojenną poprzednika Obamy wyjaśniać chęcią stworzenia odmiennego wizerunku amerykańskiego prezydenta, niż utrwalał już obraz jego ojca, też prezydenta.

Odkrywcy nowych łądów nie przewidywali, że następstwem ich czynów stanie się niszczenie kultury i narzucanie wzorów europejskich. Uczni dokonując epokowych wynalazków, także nie przewidywali ich śmiertelności wykorzystania. Wprowadzając do filozofii szlachetne w swym wyrazie pojęcie nadczłowieczeństwa, Fryderyk Nietzsche nie mógł być przewidzieć, że kilkadziesiąt lat później pojęcie nadczłowieka zostanie zespolone z rasą germańską i uzasadnieniem niszczenia ras niższych. Piękne zasady rozmaitych religii bywa, że są wykorzystywane dla materialnych celów instytucji wyznaniowych. Władają nami rozmaite instynkty, a niechęć do ich poskramiania przynosi w następstwie wiele szkód.

Istotne znaczenie mają motywy dla których ktoś podejmuje wielkie dzieło. Zdarza się, że

nawet jeśli następcy dość wiernie je kontynuują, to kierują się nie zawsze tak szlachetnymi pobudkami, jak inicjatorzy. Wbrew pozorom, nie tylko czyn lecz także jego motyw w istotny sposób odciskają się na ludzkich działaniach.

Pozytywna anormalność

Były epoki, które przyznawały poetom i artystom uprzywilejowane miejsce w społeczności. Stanowią oni elitę, która wyodrębnia się ze znacznie większej grupy inteligencji. Sam proces tworzenia, a nie tylko dzieło będące jego rezultatem, przynosi twórcom głębokie poczucie sensu własnego życia. Dążą do urzeczywistnienia swoich możliwości twórczych i na tej drodze przełamują opór własnej natury.

Twórcy poszukują nowych dróg zarówno w sferze treści, jak i sposobu jej wyrażania. Świadomość dorobku kulturowego przeszłych pokoleń jest w środowisku twórców większa niż w jakimkolwiek innym. Nawet tworząc nowe prądy, też jakoś twórca do tego dziedzictwa się odnosi.

Tworzenie nie tylko sztuki i dzieł literackich, ale także teorii naukowych wymaga zdolności do skupienia wewnętrznego i koncentracji na tym, co się tworzy. Zdarzają się wtedy momenty natchnienia, stany objawienia rozwiązań twórczych. Wielki polski filozof Józef Hoene-Wroński odkrył w stanie natchnienia wzór matematyczny wyrażający istotę Absolutu. Jak to u nas bywa, jego poglądy są mało znane w Polsce, a cenione na Zachodzie.

Tajemnica procesu twórczego sprowadza się do objawienia siebie w tym, co się tworzy. Ten twórczy stan odznacza się zmienioną świadomością, to znaczy zagłębieniem niemal wyłącznym w tym, co tworząc absorbuje. Ten, kto tworzy ma poczucie, że jest wolny. Twórczość autentyczna nie godzi się z żadnymi ograniczeniami. Brand, bohater jednego z dramatów Henryka Ibsena pod tym tytułem, uwalnia się nawet z więzi rodzinnych, by móc wnieść wielkie dzieło. Stan znuzenia sposobem życia przeciętnych ludzi towarzyszy niejednemu twórcy. Wiele osób traktuje twórców jako istoty anormalne. Nie należy tego mylić z oceną nienormalności.

Wiadomo o tym, że dzieła sztuki tworzą także osoby chore psychicznie. Sztuka pacjentów jest związana głównie z ich wewnętrznymi stanami, nie zaś z zewnętrznymi okolicznościami. Tworząc leczą się zarazem tzw. zdrowi oraz zaliczani do chorych. Chorzy są bardziej szczerzy i wolni od wpływu mody i dziedzictwa kulturowego, objawiając własne ja. Z tego powodu tę sztukę określa się mianem sztuki surowej.

Rzadko tworzy się w stanie, który można określić jako wyrównany. Pomysł twórcze pojawiają się w nieoczekiwanych momentach. Wielu twórców doświadcza, że po obudzeniu się musi zanotować jakiś pomysł.

Sam stan izolacji nie może być wystarczającą podniętą twórczą. Sztuka jeńców, by podać ten przykład, jest mało artystycznie znacząca. Również nie powstała wielka sztuka tworzona w więzieniach, jeżeli pominiemy takie wyjątki jak Genet.

Skoro trudno przeprowadzić linię demarkacyjną między zdrowiem psychicznym a chorobą,

to należy z tego wyciągnąć przestrożę, ażeby nie dokonywać pochopnych, powierzchownych ocen. Nie sądzę, by twórcy kiedykolwiek zintegrowali się z resztą społeczeństwa. Niektórzy filozofowie zaliczają artystów do wspólnej grupy razem z dziećmi i ludami pierwotnymi z uwagi na spontaniczność i zespolenie z przyrodą.

Ludzie nie są sobie równi i w każdym społeczeństwie wyodrębnia się w naturalny sposób grono ponadprzeciętnych jednostek. Już starożytni filozofowie dzielili społeczeństwo na mędrców i tłum. Twórczość wiąże się ze zdolnością do buntu wobec zewnętrznego świata.

Motywy twórczości bywa poczucie osamotnienia oraz obawa przed tym, co nieodwracalne, przed śmiercią. W postawie twórców zaznacza się heroizm, ponieważ w trudzie powołują do życia świat, który jest – o czym wiedzą – naznaczony kresem. Stanisław Brzozowski podkreślał, że czyn wyraża prawdę o człowieku. Ten pogląd ma szczególne znaczenie obecnie, bowiem nastąpiło rozbitcie jedności myśli, słów i czynów, która była w czasach starożytnych oczywista.

Moim zdaniem, nie straciło swojego znaczenia hasło sztuka dla sztuki sformułowane przez Stanisława Przybyszewskiego. Sztuka ma być tworzona ze względu na nią samą. Nie powinna być traktowana jako środek nawet do najbardziej wzniosłych celów. Ma być nasycona prawdą wewnętrzną twórcy i w związku z tym cenna dla tych, którzy z nią obcuje.

Poziomy uczyć

Żyjemy w kulturze europejskiej przesyconej racjonalizmem. Sokrates, Arystoteles, Kartezjusz, Kant, Hegel – to wybrane nazwiska tych filozofów, którzy właśnie w taki sposób ukształtowali nasz sposób myślenia w tej części świata. Znamienne, że do połowy XX wieku uczeni ceniili tzw. czyste myślenie, to znaczy wolne od uczuć i wyobrażeń. Nie zdawano sobie wcześniej sprawy z tego, że nie ma takich stanów psychicznych, które byłyby wolne od obecności różnorodnych stanów uczuciowych.

Wszechobecność uczuć w naszym życiu psychicznym nie budzi dzisiaj żadnej wątpliwości. Jest oczywiste dla każdego, że reagujemy uczuciowo na wszelkie zdarzenia, a nie właśnie uczucia, a nie przemyslenia, ku czemuś nas popychają albo odwodzą, ale my, po fakcie, poszukujemy racjonalnych uzasadnień dla naszych emocjonalnych decyzji. Szukamy argumentów, które rzekomo kierowały naszymi poczynaniami. Chcemy bowiem sprostać cenniejszej powszechnie w Europie racjonalności.

Począwszy od starożytności aż do dzisiejszego dnia, kolejne systemy filozoficzne głoszą, że znamiennym człowieczeństwa jest rozum. Jednakże jest niewątpliwe, że człowiek wie znacznie więcej niż można to naukowo uzasadnić. Rezultatem szczególnego kultu rozumu w Europie jest dość powszechne wskazywanie na naukę jako na niezawodne źródło wiedzy.

cdn.

Maria Łayrakowska

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie – człowieka o sobie



List Andrzeja do Janusza

Mój Drogi!

Oto wczoraj Pan Nietwór, poeta i filozof, żytko uniwersalne niemające wieku i równych sobie, spożywając obiad ze swym uczniem Danielem Spanielem, snuli rozważania na temat: „Treść a forma w sztuce”. W toku żywej wymiany uwag temat uległ mutacji dotykając problemu: „Reforma służby zdrowia jako forma zorganizowanej nie treści”, gdy ostry dzwonek u drzwi raptownie przerwał ekscytującą wymianę spostrzeżeń i myśli. Tu wypada wymienić listę potraw przeznaczonych na obiednie pałaszowanie, wędkowanie, wiosłowanie, gulganie i przykrapianie:

Przystawka: śledź bałtycki a la moskal, koreczki anchois, kieliszek starki.

Zupy: rosół z kaczki, barszcz czerwony na dwóch grzybach z pasztecikami lub diablotką, żółwiowa z czerwoną rzodkiewką.

Dania drugie: pieczeń z dzika, stek z jelenia, królik w śmietanie, pstrąg tęczy na maśle, lwowskie pierogi nadziewane farszem z ziemniaków, szklistej cebuli, czujnego sera i pieprzu, gołąbki w sosie słodko-kwaśnym.

Dodatki: ziemniaki z wody pół na pół z mlekiem i czosnkiem, frytki, knedle a la Rychnov nad Knežnou, powidła, żurawina, kiszzone rydze, ogórki, brukiew, soczewica, pomidory barao (krzewy tych brazylijskich pomidorów dochodzą do wysokości 5 m), oliwki czarne i słodkie zielone, ananas, brzoskwinia, pieczone jabłko, komosa biała a la szpinak, marynowana gruszka, sos malinowy, sos huculski, sos bojkowski.

Alkohole: samogon zwany „Urszulanka”.

Desery: tort bristol, domowe rogaliki z różą, pikantny miodownik zwany kacerzem, sernik z bakaliami, do tego jeden rodzaj czerwonego wina półwytrawnego zwanego święty Andrzeja Sant-Andrea i piwo mocne Okocim.

Wspomniany Daniel Spaniel wstał od stołu, udając się ku drzwiom wejściowym, by spraw-

dzić, jaki to gość niespodziewany przybywa.

A zaraz powróciwszy, wziął dużą tacę, zapełnił ją smacznymi potrawami i trunkami.

– Jakiś biedny niepełnosprawny człowiek czeka na ganku. Mówi, że głodny i prosi o jedzenie.

Po chwili zdenerwowany Daniel wrócił z pełną i nietkniętą tacą do jadalni.

– Mistrzu, ten głodny nie przyjął poczęstunku.

Zrugął mnie, żebym nie robił z niego cyrku, przynosząc jakąś szufladę z badziewiem do oglądania, a nie dojedzenia.

– Poczekaj Danielu, ten biedny człowiek jest prymitywny, niewykształcony, nie ma odpowiednich manier i nie pojmuję form wyższej kultury. On Ciebie nie zrozumiał.

Pan Nietwór przyniósł z kuchni sporą miskę aluminiową. Nalał do nie rosołu, wrzucił kilka pierogów, dwa rogaliki z różą, kilka sporych kawałków pieczeni, kilka knedli a la Rychnov nad Knežnou, pieczone jabłko i wlał szklankę samogonu.

– Danielu, zanieś tę potrawę temu niewykształconemu, niekulturalnemu niepełnosprawnemu.

– Mistrzu dlaczego jesteś tak okrutny dla tego biednego człowieka?

– Chcę Ci, Danielu, pokazać, byś nigdy nie zniżał sztuki do poziomu prostaków. Oni mają się kształcić. Taki jest obowiązek człowieka, aby rozumiał to, co jest w sztuce boskie, wielkie i nieśmiertelne. A jeśli nie chcą tego, to niech im wystarczy do życia odpowiednia ilość kalorii. My z nimi ucztować nie możemy. Tak więc widzisz, tę samą treść podaje się w różnych formach ze względu na kulturę konsumenta. Święty Andrzeju, to bardzo dobre wino dla smakoszy. Nie wlałem go do aluminiowej miski, Danielu.

Tu Andrzeju serdecznie pozdrawia Janusza.

P.S. Mój Drogi Januszu. Przykro mi, że źle zrozumiałem Twoją prośbę. Przysyłałem Ci mój trzyczęściowy tekst w przekonaniu o jego walorze artystycznym. Ty masz inną wizję swojej książki i jej czytelników. Ja jednak nie mogę zgodzić się na jakąkolwiek zmianę mego tekstu, bo to okalecza moją myśl i ekspresję zamierzonego obrazu. Jeżeli czytelnik do tego tekstu nie przystaje niech się zapozna ze stanowiskiem Pana Nietwora i może zacznie się kształcić.

Uściski! Andrzeju



Rys. Barbara Medajska

Torbusowa Wigilia

(Dokończenie ze strony 20)

*bo dobra na katar
na chłód co się wkrada*

*mówimy bez sensu
do ścian do kredensu
do sprzętów
co zmarły na zawal*

*a może jest zima
a może jest biało
a może to trawa
jeszcze
co trwało*

*nadejdzie zasypie
na dobre na smutno
na pewno pojutrze
a może już jutro
nieważne*

*Siedzimy przy stole
piszemy do siebie
kartka za kartką
listonosz się śmieje*

*siedzimy bez ruchu
czekamy na gości
a kto ich zaprosił
a kto ich zaprosił?*

*Siedzimy bez światła
do czwartej do szóstej
dlaczego tak cicho
tak chłodno
tak pusto*

A może jest zima...?”

Wszystkie dane nam aspekty Świąt, obrazy tej szczególnej wigilijnej nocy oraz refleksje poetyckie Andrzeja spowodowały, że padły między nami ważne słowa życzeń, wybaczeń, nadziei. Nigdy nie zapomnimy tej wigilii.

Wyjątkowość wieczoru uświetnił Andrzeju Mróz, Jego żona Maria Mróz i Anna Szaleniec niesamowitymi piosenkami i kołędami, w tym do tekstu Autora. Wyraźne więzy przyjaźni pomiędzy oboma Andrzejami dawało się odczuć, co wielokrotnie siłą działania tych dwóch form przekazu artystycznego. Wiersze Andrzeja są też jakby stworzone dla muzyka i Muzyki, stanowią kopalnię tekstów do przyszłego zaadaptowania.

Muzyka oraz poezja uniosły nas pod wigilijne niebo pełne metafor.

Tomik Andrzeja jest miniaturą wybitną. Z jednej strony utrzymuje swoistą retro stylistykę, będąc zarazem genialnym studium stanu, w jakim znalazła się nasza epoka, dylematów jakim podlega człowiek współczesny, które jaskrawo ukazują się właśnie w takim świątecznym okresie kiedy samotność boli najmocniej.

Starajmy się o tym nie zapomnieć – nigdy i nigdzie.

ANDRZEJ WALTER



POEZJA

Szymon Babuchowski, „Rozkład jazdy”. Fotografia na I stronie okładki Sebastian Leśniak. Fotografia na IV stronie okładki Srebrna Kuna. Na rozkładówce zdjęcia Henryka Przędzono. Biblioteka „Toposu”, tom 65. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2011, s. 44.

Krzysztof Boczkowski, „Lata i dni. Wybór wierszy z lat 2005-2010”. Projekt okładki Krzysztof Galus. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2011, s. 108.

„Burza nad kubkiem kawy. XII Ogólnopolski Turniej Jednego Wiersza”. Miejski Dom Kultury „Koszulka”, Katowice 2011, s. 48.

Przemysław Dakowicz, „Place zabaw ostatecznych”. Na I stronie okładki i wewnątrz tomu fotografie autora książki. Fotografia na IV stronie okładki Dominik Figiel. Biblioteka „Toposu”, tom 63. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2011, s. 64.

Aleksandra Fidziańska, „Opowiem ci, jak pachnie deszcz”. Redakcja: Rafał Orlewski. Wstęp i projekt okładki: Witold Stawski. Grafika i foto na okładce: Aleksandra Fidziańska. Wydawca: Nauczycielskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe NASTOK, Piotrków Trybunalski 2011, s. 98.

Adrian Gleń, „Da. Teksty wierszowane”. Na I stronie okładki fotografia ze zbiorów autora. Fotografia na IV stronie okładki Marceli Gleń. Biblioteka „Toposu”, tom 66. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2011, s. 64.

Renata Jabłońska, „Rozmowa z losem”. Ilustracje i projekt okładki Misiór. Fundacja Rozwoju Regionu Gołdap, Gołdap 2011, s. 44, w tym ilustracje.

Magdalena Jankowska, „Skrzyżowanie”. Projekt okładki Mariusz Wałach. Wydawnictwo Exlibris, Lublin 2011. 56.

Zbigniew Jankowski, „Zaraz przyjdzie”. Zdjęcie na I stronie okładki Zbigniew Jankowski. Portret autora na IV stronie okładki Tadeusz Dąbrowski. Biblioteka „Toposu”, tom 64. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2011, s. 56.

Łukasz Jarosz, „Spoza”. Na okładce obraz Renaty Bonczar „Zatoka nadziei”. Starostwo Powiatowe w Olkuszu i Galeria Literacka przy GSW BWA w Olkuszu, Olkusz 2011, s. 52.

Zbigniew Jasina, „Inne światło”. Zdjęcie autora Ryszard Pakieser. Zdjęcie na okładce i w książce Bartosz Wójcik. Projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Seria „tablice”. Wydawnictwo FORMA, Szczecin-Bezrzecze, 2011, s. 60.

Teresa Kaczorowska, „Kończą się wiśnie... Wybór Poezji”. Opracowanie graficzne Robert Przybyszewski. Projekt okładki Anna Franzen. Związek Literatów na Mazowszu, Ciechanów 2011, s. 100.

Rafał Kwiatkowski, „Twarde O”. Opracowanie graficzne Karolina Maria Wiśniewska. Fundacja na Rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza, Wrocław 2011, s. 60.

Kalina Kowalska, „Za mną przede mną”. Redakcja: Beata Golicak. Posłowie: Jacek Sojan. Zdjęcia: Bożena Bielska. Projekt okładki: Beata Golicak, Immedia Studio. Lublin 2011, s. 88.

Piotr Makowski, „Soundtrack”. Opracowanie graficzne Karolina Maria Wiśniewska. Fundacja na Rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza, Wrocław 2011, s. 66.

Jacek Masłowski, „Transmisja”. Projekt okładki i opracowanie graficzne autor i Mariusz Kozaczka. Fotografie autor i Jacek Jaworski. Wydawnictwo KAGA-DRUK, Katowice 2011, s. 80.

„Poezja w sutannie”. Wybór, opracowanie komentarz ks. Stefan Radziszewski. Opracowanie graficzne okładki Justyna Kułaga-Wytrych. Wydawnictwo Jedność, Kielce 2011, s. 272.

Aleksandra Słowik, „Kolejność stron”. Projekt okładki, fotografie oraz opracowanie graficzne: Danuta Dąbrowska. Zaulek Wydawniczy „Pomyłka”, Szczecin 2011, s. 56.

PROZA

Przemek Gulda, „Chłopcy i dziewczęta w Polsce”. Projekt okładki Malwina Konopacka. Fotografia autora Natalia Mierzewska. Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2011, s. 144.

Jarosław Hebel, „Jeszcze będzie pięknie”. Na I stronie okładki obraz Pablo Picasso „Chłopiec z fajką” (1905). Wydawnictwo De Liberał, Warszawa 2011, s. 64.

Primo Levi, „Układ okresowy”. Przełożyła Zofia Koprowska. Projekt okładki i stron tytułowych Robert Kleemann. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011, s. 340.

Tomasz Majzel, „Opowiadania w liczbie pojedynczej”. Zdjęcie autora, zdjęcia na okładce i w książce Justyna Majzel. Projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Seria „15 piętnastka”. Wydawnictwo FORMA, Szczecin-Bezrzecze 2011, s. 87.

„Orwo. Antologia. Projekt graficzny Julita Gielzak. Wydawnictwo FORMAT, Wrocław 2011. [Bez numeracji stron]. Wewnątrz książki ilustracje.

Jan Stec, „Kryptonim »Staluję«”. Projekt okładki Konrad Steć. Grafika okładki Emil Angielczyk. Wydawnictwo „Z bliska”, Gołdap 2011, s. 224.

Andrzej Turczyński, „Koncert muzyki dawnej”. Zdjęcie autora Henryk Maćkowiak. Zdjęcia na okładce i w książce, projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Seria „kwadrat”. Wydawnictwo FORMA, Szczecin-Bezrzecze 2011, s. 110.

Andrzej Ziemowit Zimowski, „Śmiertelna pułapka i inne dziwne opowiadania”. Redakcja: Tomasz Powyszyński. Projekt okładki: Marcin

Koszyński. Wydawca: Justyna Kulikowska. Wydawnictwo Literackie i Naukowe RADWAN, Tolkmicko 2011, s. 270.

NAUKA, KULTURA, SZTUKA

Zbigniew Chojnowski, „Od biografii do recepcji. Ernst Wiechert, Konstanty I. Gałczyński, Zbigniew Herbert na Warmii i Mazurach”. Projekt okładki Maria Fafińska. Fotografia autora Małgorzata Chojnowska. Wydawnictwo UWM, Olsztyn 2011, s. 312.

Zbigniew Chojnowski, „Raje i apokalipsy. Studia i szkice o literaturze dwudziestowiecznej”. Projekt okładki Maria Fafińska. Fotografia autora Małgorzata Chojnowska. Wydawnictwo UWM, Olsztyn 2011, s. 248.

Przemysław Dakowicz, „Lecz ty spomnisz, wnuku... Recepcja Norwida w latach 1939-1956. Rzec o ludziach, książkach i historii”. Opracowanie graficzne Joanna Gondowicz według pomysłu Przemysława Dakowicza. Na okładce akwarela Cypriana Norwida „Solo” ze zbiorów Biblioteki Narodowej. Stowarzyszenie Pro Cultura Litteraria, Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2011, s. 388.

Aleksander Fiut, „Z Miłosem”. Opracowanie graficzne Tomasz Lec. Przygotowanie do druku zdjęć Norbert Hofmann-Delbor. Fundacja Pogranicze, Sejny 2011, s. 358.

Józef Hen, „Nowolipie. Najpiękniejsze lata”. Projekt okładki i stron tytułowych Anna Poi. Fotografie na I stronie okładki oraz wewnątrz książki pochodzą z archiwum autora. Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2011. Wydanie II, str. 480, w tym fotografie.

Ryszard Kapuściński, „Gdyby cała Afryka...”. Posłowie Jan J. Milewski. Na okładkach fotografie Jim Goldberg/Magnum Photos/EK Pictures. Projekt graficzny okładki Urszula Pągowska, KrecjaPro. Opracowanie graficzne Artur Hanc. Biblioteka „Gazety Wyborczej”. Agora SA, Warszawa 2011, s. 404.

Olga Kłosiewicz, „Zwierzęta Zaratustry. Symbolika świata zwierzęcego w pismach Friedricha Nietzschego”. Projekt graficzny okładki i stron tytułowych Mirosław R. Makowski. Wydział Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011, s. 152.

Jarosław Komorowski, „Nie tylko Shakespeare. Studia z dziejów teatru i dramatu XVI-XX wieku”. Opracowanie graficzne i projekt okładki Maria Dhutek. Na okładce „Ofelia” (1962) Władysława Hasióra. Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2011, s. 344.

Renata Lis, „Ręka Flauberta”. Projekt okładki i stron tytułowych Jacek Staszewski. Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2011, s. 326.

Krzysztof Lisowski, „Greckie lustro”. Opracowanie graficzne Krzysztof Czyżewski. Seria „Meridian”. Fundacja Pogranicze, Sejny 2011, s. 160.

[adj]

„Film już od pewnego czasu krąży po międzynarodowych festiwalach (niestety, jednak nie tych najważniejszych), gdzie odnosi spore sukcesy. Jeszcze w styczniu dowiemy się, czy dostanie nominację do Oscara. Szansa jest, pod warunkiem wszakże, iż członkowie Amerykańskiej Akademii zechcą zobaczyć dzieło do końca (145 min), a ponadto mają choćby mgliste wyobrażenie o losach Polski w czasie II wojny światowej. No, ale czy to nie nazbyt wygórowane wymagania? Pozostaje wiara, że film przemówi sam, bo choć na ekranie w wielu scenach jest ciemno, to jednak widać bardzo dużo – pisze Zdzisław Pietrasik w „Polityce”, numer 1/2012.

Scenariusz powstał na podstawie wydanej także u nas książki Roberta Marshalla »W kanałach Lwowa«, do której napisania zainspirowały autora wspomnienia Krystyny Chiger zatytułowane »Dziewczynka w zielonym sweterku«. Autorka jest jedną z ocalałych uciekinierów z lwowskiego getta, którzy schronienie znaleźli w kanałach, gdzie w ekstremalnie trudnych warunkach przetrwali ponad rok.

Agnieszka Holland nie miała najmniejszych wątpliwości, że dostaje do rąk doskonały projekt. Nie obeszło się jednak bez przeszkód, film jest bowiem koprodukcją (oprócz Polski dołożyły się do budżetu Niemcy i Kanada), różne więc były oczekiwania wobec reżyserki. Holland nie zgodziła się na przykład, by bohaterowie mówili po angielsku, na czym z kolei bardzo zależało zachodnim partnerom. Ostatecznie mamy na ekranie małą wieżę Babel.

Na najwyższe uznanie zasługuje autorka zdjęć Jolanta Dylewska (nagrodzona na ostatnim festiwalu Camerimage), która, jak sama tłumaczy, postanowiła stworzyć udzielającą się widzowi »dramaturgię oświetlenia«, jednocześnie czyniąc ciemność metaforą żydowskiego losu w czasie Zagłady. Inaczej oświetlany jest natomiast przychodzący z innego świata polski kanalarz, pomagający ukrytym w podziemiach (»Tak, jakby Światło zawsze było przy nim. Nawet w Ciemności« – wyjaśnia Dylewska).

„Taka lektura wydaje mi się jednak tyleż ryzykowna, ile pozbawiona sensu. O tym, że Iwaszkiewicz nie podpisał Listu 34 ani protestu przeciw zmianie konstytucji i nie wstąpił do KOR-u, przecież wiemy i – by tak powiedzieć – nie za to go kochamy. O tym, że wybitni pisarze obsmarowują w dziennikach swoich kolegów, a także ludzi bliskich, także wiemy – starczy poczytać Marię Dąbrowską czy Kisiela. Owszem, Iwaszkiewicz nazywa Antoniego Słonimskiego świnią, jest to jednak klasyczny przykład konfliktu między dawnymi przyjaciółmi, a Słonimski pod koniec życia nie zaniedbywał żadnej

okazji, by Iwaszkiewiczowi dogryźć (czynił to zresztą głównie na łamach »Tygodnika«). Bardzo mnie interesuje dalszy ciąg tej historii: najpierw odruch szczerego współczucia ze strony Iwaszkiewicza dla dawnego przyjaciela po śmierci jego żony, potem znaczący gest Jerzego Turowicza, który prosi Iwaszkiewicza o spisanie dla »TP« wrażeń z pobytu w Rzymie podczas Wielkiego Tygodnia 1979 roku. Iwaszkiewicz, niby to oburzony, zaraz jednak ów tekst do »Tygodnika« wysłał... Wcześniej zaś, po obchodowym w lutym tegoż roku 85-leciu stwierdza w dzienniku, że jubileuszowe fety pozostawiły »przykry osad«, jako wyjątek odnotowując »list od Czesia« (Miłosza) i list od Wiktora Woroszyńskiego – związanego wszak z opozycją i z redakcją podziemnego »Zapisu« – pisze Lektor w »Tygodniku Powszechnym«, numer 2/2012.

No i pamiętajmy, bo to najważniejsze, że ów pełen pretensji do świata, naiwny i pyszny zarazem mizantrop wtedy właśnie pisze większość »Opowiadań muzycznych«, »Zarudzie«, »Sny« »Ogrody«, »Sérénité« i wspaniałe późne wiersze zebrane w tomach »Mapa pogody« i »Muzyka wieczorem«. Wątpiący w siebie, świadom zbliżającej się śmierci, otoczony w podupadłym Stawisku przez duchy umarłych (Anna Iwaszkiewiczowa umiera niedługo przed mężem po długiej chorobie), zachowuje do końca wielką pisarską klasę. A w »Dziennikach« pozostawia autopoportret – nieretuszowany, niejednoznaczny i przez to tym bardziej poruszający».

W »Gazecie Wyborczej« (numer 1/2012) wywiad Roberta Sankowskiego z Kazikiem Staszewskim:

(...) „– Nie życzysz sobie pytań o politykę. Dlaczego?”

– Po pierwsze, w świetle tej odnowionej hierarchii różnego rodzaju marsze i kontrmarsze nagle okazały się zupełnie nieistotne. Jakby odbywały się na Madagaskarze. To przypomina moją sytuację w Hiszpanii, do której jeżdżę od kilku lat. Jako ktoś z boku nie jestem w stanie zaangażować się emocjonalnie w to, czy premier Zapatero zrobił kolejne głupstwo, czy cieszyć się, że już oddał swój urząd komuś innemu.

Po drugie, mam dosyć tego, że w Polsce ciągle trzeba składać deklaracje, po której stronie się stoi. Jeślibym mógł, chciałbym mieć coś wspólnego z ludźmi i z jednej, i z drugiej strony.

Tymczasem to coraz bardziej niemożliwe. Deklaracja co do poglądów politycznych - nie chodzi nawet o wielkie idee, ale np. o to, że podoba ci się jakiś konkretny pomysł tej czy innej partii – od razu ustawia, a czasem i kończy rozmowę.

Ostatnio podczas nagrywania płyty KnŻ nagle zaczęło do mnie na komórkę dzwonić

mnóstwo nieznanymi mi numerów. Jeśli coś takiego się dzieje, to znaczy, że gdzieś coś chlapnąłem, a teraz media chcą, żebym to skomentował. Tym razem sprawa dotyczyła wypowiedzi dla jakiejś regionalnej rozgłośni. Powiedziałem coś podobnego co przed chwilą – że w Hiszpanii nie obchodzi mnie to, że mają kiepskiego premiera, ale zacnego króla, natomiast w Polsce jest dla mnie ważne, czy dozorca mojego domu jest kretyńcem. Od razu runęła masa telefonów z pytaniem, czy mówiąc o dozorcy, miałem na myśli Kaczyńskiego, czy Tuska.

Mężczy mnie to nieustannie wciąganie w sferę, w której obecnie jestem ignorantem. I jest to ignorancja z własnej woli, bo spór przybrał już formę dla mnie nie do przyjęcia. Tym bardziej że skądinąd wiem, bo widziałem na własne oczy, że ci ludzie zapiekli w swoim sporze potrafią dyskutować na poziomie koleżeńskim. Zastanawiam się, ile w tej całej eskalacji emocji, roli telewizji, która musi być coraz ostrzejsza, aby utrzymać audytorium, musi podkreślać emocje. Może politycy przed kamerami sądzą, że inaczej widz przestanie ich oglądać?

Mało kto zdaje sobie sprawę, że to tak naprawdę jest teatr, więc ludzie przenoszą te emocje na poziom relacji interpersonalnych. Sam mam kilku kolegów, którzy się do mnie nie odzywają, bo zakładają, że mam takie a nie inne poglądy polityczne.

Co zresztą jest nieprawdą, bo ja zasadniczo politykom nie wierzę. Już dawno sparzyłem się na ich socjotechnicznych chwytach, z których jako człowiek, który spędził dziewięć lat na wydziale socjologii, zdaję sobie sprawę. Duża część społeczeństwa odbiera to jednak jako real, no ale co się dziwić, skoro również sporo Polaków nie rozumie, co się do nich mówi w telewizyjnych »Wiadomościach«.



Rys. Barbara Medajska

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, Stefan Pastuszewski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.